Nr. 235. Lwów — Sobota dnia 12 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięczn. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś:	św. Maksymiliana	Cyryaka	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Jutro:	św. Edwarda	Grzegorza Orm.		

Wschód słońca o godz. 5 min. 45
Zachód „ „ 4 „ 34
Długość dnia godzin 10 min. 49
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rękojmie konstytucyjne.

Po zawarciu ugody, która reguluje stosunek Węgier do Austryi, załatwiono sprawę rękojmij konstytucyjnych, przez co uregulowano stosunek Węgier do Korony. Z telegramów wiadomo, że Cesarz udzielił sankcyi wstępnej projektowi hr. Andrassy'ego, temu projektowi, który ogólnikowo był zapowiedziany w mowie tronowej w kwietniu roku przeszłego, ale w szczegółach, opracowanych przez Andrassy'ego, zawierał postanowienia uszczuplające prawa monarsze i dlatego był odrzucony przez Cesarza trzy razy. Skoro teraz, po naradzie z następcą tronu, Cesarz dał sankcyę wstępną węgierskiemu projektowi, to widocznie obie strony coś ustąpiły ze swych żądań i tak sprowadziły je do wspólnego mianownika. Stało się to — rzec można — w ostatniej chwili. Cały gabinet peszteński solidaryzował się z ministrem spraw wewnętrznych Andrassy'm, on zaś oznajmił, że poda się do dymisyi, jeżeli nie będzie mógł zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wnieść projektu ustawy o rękojmiach konstytucyjnych. Gdyby więc ustąpił Andrassy, to podałby się do dymisyi cały gabinet dra Wekerlego i ugoda, zawarta przezeń z gabinetem barona Becka, jużby nie istniała. To pokazuje jak wielkie znaczenie dla stosunku austro-węgierskiego miała kwestya węgierskich rękojmij. Sama sytuacya stworzyła *iunctim* między ugodą a rękojmiami: oba te przedłożenia miały albo razem wejść do sejmu, albo razem upaść, otwierając na nowo ranę długiego zatargu, przyczem naturalnie skutki tego faktu byłyby o wiele większe od wszystkiego, co było.

Przed taką perspektywą cofnęły się obie strony, przystały na kompromis. Stanęła zgoda, stanął pokój między połowami monarchii i między Królem a Węgrami, lecz ostatecznym, ubocznym rezultatem tego faktu jest pewne uszczuplenie praw Korony na korzyść praw agory: nieuniknione następstwo demokratyzacyi, o której niedawno powiedziano na lwowskim wiecu stronnictwa narodowo-demokratycznego, że czyni postępy większe i prędsze, niż można było przypuszczać w najśmielszych marzeniach. „To lawina!“ — ktoś wówczas powiedział na wiecu. Jeżeli lawina, to się strzedz trzeba!

Lecz czem są węgierskie rękojmie? Skąd ich potrzeba wynikła i jakie ich polityczne znaczenie? Aby to wszystko zrozumieć, musimy się cofnąć do chwili, w której kossuthowska koalicya była jeszcze nie rządem, lecz „białą rewolucyą“.

U steru stał nieparlamentarny i z parlamentem pokłócony gabinet jenerała Fejervary'ego. Koalicya węgierska ogłosiła go nielegalnym, uzurpatorskim, zasługującym na sąd i karę. Zanim jednak sąd miał nastąpić, koalicya walczyła z nim środkami rewolucyjnymi. Z jej nakazu komitaty (rady powiatowe) i magistraty przestały wykonywać sprawy, należące do „zakresu poruczonego“ przez rząd państwowy: nie wzywały obywateli do płacenia podatków, a nie przyjmowały wnoszonych dobrowolnie; nie ściągały rekrutów, a w końcu całkiem przestały urzędować. Niektórzy nadżupanowie odmówili posłuszeństwa rządowi. Usunięto ich, zamianowano innych, którym ludność czyniła wrogie demonstracye. W Debreczynie zdarzyło się nawet, że nowego nadżupana Kovacsa zbito, pokaleczono, znieważono ohydnie w chwili, gdy wjeżdżał do miasta. Na zamierzone przez Fejervary'ego środki represyi odpowiedziano groźbą powszechnego strejku kolejowego, który też istotnie począł wybuchać. Tak powstał chaos zupełny, — stan poprzedzający bankructwo i rewolucyę już nie „białą“, lecz czerwoną, krwawą. Rząd dusz wyrywał się z rąk koalicyi, lada chwilę miał przejść w ręce socyalistów, może w ręce komuny. Zachęcał do tego skwarny prąd, idący wówczas z Rosyi.

W takiej chwili Korona i koalicya uznały za konieczne zbliżyć się, poczynić wzajemne ustępstwa, zawrzeć rozejm. Tak przyszedł do steru gabinet koalicyjny pod wodzą neutralnego dra Wekerlego. Chaos wywołany przez komitaty i magistraty przekonał wszystkich, że konieczna jest reforma administracyjnych urządzeń i wzajemnych stosunków między władzami różnych stopni. Taką reformę wstawił rząd koalicyjny do swego programu, co też oznajmiono w mowie tronowej. Ale tu zaraz powstało owo fatalne „nieporozumienie“, które od lat dziesięciu stale prześladowało wszystkie układy Węgrów z Koroną i z Austryą. Oto, okazało się bardzo prędko, że Korona była przekonana, iż chodzi o reformę ustroju administracyjnego, a znów ministeryum koalicyjne sądziło, że chodzi o uszczuplenie praw monarszych. Tak wręcz odmiennie pojmowano znaczenie słów, zawartych w mowie tronowej o rękojmiach konstytucyjnych. Tak więc powstał spór, który dopiero teraz załatwiono zapewne krakowskim targiem.

Pierwszą ustawą, opracowaną przez hr. Andrassy'ego, jest reforma Trybunału administracyjnego. Dotychczas ten urząd nie posiadał żadnych praw politycznych, załatwiał tylko spory między ministeryum oświaty a zarządami szkolnymi, między rządem lub obywatelami a dyrekcyami kolei prywatnych, między urzędnikami a urzędami w kwestyach awansu, pensyi i emerytury. Projekt hr. Andrassy'ego czyni z Trybunału administracyjnego instytucyę stojącą nad rządem i zupełnie odeń niezależną. Cokolwiekbądź rząd postanowi bez wyraźnej uchwały sejmu, może być uznane za nielegalne przez Trybunał administracyjny i w takim razie nie może być wykonane przez żaden urząd w kraju. Ponieważ zaś członków Trybunału wybierają obie izby sejmu, przeto rzecz jasna, że wszelka władza przechodzi do parlamentu. Korona mianuje tylko ministrów. Jeżeli oni pochodzą z większości sejmowej i ściśle stosują się do jej żądań, wówczas jest spokój. Jeżeli jednak ministrowie poróżnią się z większością, albo — jak Fejervary z kolegami — tworzą gabinet nieparlamentarny, natenczas władza ich staje się iluzoryczną. Ściśle rzecz biorąc, Korona nie może nawet rozwiązać sejmu na wniosek gabinetu, jeżeli na to nie zezwoli większość posłów, bo zaraz Trybunał administracyjny ogłosi, że to jest czyn nielegalny.

A zatem, według wniosku hr. Andrassy'ego, powstałoby na Węgrzech to, co było w Japonii, gdzie mikado panował, a szogun rządził, tylko, że szogunem była zawsze jednostka, a na Węgrzech byłoby nim kollegium Trybunału administracyjnego.

Rzecz jasna, że na taki projekt Korona nie mogła przystać. Ponieważ jednak dała ona projektowi sankcyę wstępną, przeto widocznie przerobił go hr. Andrassy. Jak przerobił, co ustąpiła Korona, a co koalicya, — wiadomem się stanie dopiero po otwarciu sejmu węgierskiego.

Dziś tylko to wiadomo, że się nareszcie zamyka długi okres walki węgierskiej z własną Koroną i z Austryą.

Floty powietrzne.

Niema już żadnej wątpliwości, że militaryzm otrzymuje nowy gatunek broni: wojenne balony, które będą spełniały przedewszystkiem służbę wywiadowczą, zastępując w tem jazdę, a podczas bitw będą rzucały na nieprzyjaciela ładunki, wypełnione jakimkolwiek materyałem wybuchowym. Ale to drugie zadanie balonów będzie rozwinięte na wielką skalę dopiero wtedy, gdy elektrologowie zbudują lekkie o obfite w zapas elektryczności akkumulatory. Natomiast służbę wywiadowczą mogą spełniać balony już teraz i to o wiele lepiej od kawaleryi, bo z pod obłoków mogą na wsze strony daleko i dokładnie widzieć wszystko, w nocy oświetlać okolicę reflektorami, a wszelkie swe doniesienia do sztabu głównego wysyłać za pomocą radyografu, podczas gdy dotychczas jazda, aby złożyć raport, musiała przerwać rekonesans i stracić dużo drogiego na wojnie czasu na powrotną do obozu drogę.

Mitraliezy i karabiny maszynowe uniemożliwiły rzucanie wielkich mas jazdy na piechotę i artyleryę. Słynne do niedawna, zawsze efektowne i często bardzo skuteczne ataki konnicy — te wspaniałe ataki, którymi nasze chorągwie pancerne zdobywały nieprzyjacielskie obozy — przeszły już do historyi. Pozostała kawaleryi — jako jej główne zadanie — służba wywiadowcza. Balony odbierają ją kawaleryi, która też zapewne niebawem całkiem zniknie. Ułatwi to prowadzenie wojen, bo łatwiejsze będą marsze po drogach, niezajętych przez ogromne masy koni, łatwiejszy będzie transport wojsk kolejami.. nie trzeba będzie gromadzić siana, słomy i owsa, a zatem znacznie się uprości zadanie intendantury.

Francya już tworzy swą pierwszą eskadrę balonową. Właśnie teraz dokonano bardzo szczegółowych doświadczeń z pięciu balonami typu „Patrie“ i orzeczono, że ten typ jest pod każdym względem doskonały. Natychmiast więc rząd polecił warsztatom w Moisson zbudować jeszcze pięć balonów takiego typu, a już dał im nazwy „République“, „Democratie“, „Liberté“, „Vérité“ i „Justice“. Z nich pierwszy będzie służył w morskiej twierdzy Tulonu, cztery zaś inne i „Patrie“ posłano do twierdz w Wogezach. Każdy z tych balonów będzie mógł unieść w powietrze od 1.100 do 1.500 kilogramów ciężaru, a więc udźwignie czterech ludzi, aparat poruszający, zapas benzyny na 20 godzin ciągłego ruchu, licząc po 40 kilometrów na godzinę, i 500 kilogramów ładunków dynamitowych. Co do chyżości ruchu tych balonów, już osiągnięto niepospolite rezultaty. Cztery godziny leciały one z chyżością 13-tu metrów na sekundę, przyczem bez przerwy zwalczały wiatr przeciwny, który dął z chyżością ośmiu metrów na sekundę, a więc był bardzo silny. Technicy balonowi oświadczyli jednak, że nowe balony będą w takich warunkach leciały z chyżością 14-tu metrów na sekundę, czyli 50½ kilometra na godzinę, a że paliwa będą miały ze sobą na 20 godzin ciągłego ruchu, przeto bez spuszczania się na ziemię będą mogły odbyć 500 kilometrów drogi, a raczej przestrzeni powietrznej.

Niemcom również się udało zbudować balon wojenny, podobno tak samo dobry, jak francuskie. Zawdzięczają one ten wynalazek hr. Zeppelinowi. We wtorek we Friedrichshafenie odbyła się z jego balonem próba w przytomności niemieckiego cesarzewicza, króla wirtemberskiego i austryackiego arcyksięcia Leopolda Salwatora. Ze statku „Würtemberg“, który wypłynął na jezioro Bodeńskie z tymi dynastami, wzleciał balon Zeppelina na wysokość 150-ciu metrów, dwa razy okrążył statek, wykonywał dokładnie ruchy, sygnalizowane mu ze statku, potem pomknął przeciw wiatrowi w stronę Vorarlberga i rychło zniknął w oddaleniu, a po 75-ciu minutach wrócił ku statkowi i nań się opuścił.

Rząd niemiecki natychmiast zakupił warsztat Zeppelina i prawo budowania balonów jego typu.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 października.

(Przyjęcie przez sejm dolno-austryacki ustawy o lekarzach gminnych.—Koniec strejku lekarskiego.—Proces Rotszylda z kamerdynerem).

(y). Sejm dolnoaustryacki przyjął na wczorajszem posiedzeniu projekt ustawy krajowej, usuwającej te powody, dla których lekarze gminni w Austryi Dolnej przez półtora roku strejkowali, czyli używając fachowej terminologii, uprawiali tak zwany „bierny opór“, a więc ani nie przedsiębrali szczepień ochronnych, ani nie zawiadamiali władz kompetentnych o pojawieniu się chorób zakaźnych itp. Strejkiem tym skompromitowali się właściwie lekarze gminni, gdyż ostatecznie pokazało się, że można się obejść bez nich, i z pewnością, gdyby nie ten strejk, to uchwalona wczoraj ustawa byłaby przyszła do skutku co najmniej o kilka miesięcy wcześniej, jak to wyraźnie stwierdził reprezentant Wydziału krajowego. I tylko życzliwej interwencyi namiestnika hr. Kielmansegga mają lekarze do zawdzięczenia to, że Wydział krajowy nie dążył do zupełnego upokorzenia strejkujących lekarzy, lecz wniósł w sejmie ustawę, spełniającą główne ich życzenie. Daje im ona bowiem nietylko polepszenie płac, ale także emeryturę, tudzież zaopatrzenie dla wdów i sierót po lekarzach gminnych. Wedle tej ustawy prawo mianowania lekarzy gminnych przysługuje nie reprezentacyom gminnym, ale Wydziałowi krajowemu. Paragraf ten wywołał gwałtowny protest socyalistycznego posła Seitza, gdyż jego zdaniem narusza on autonomię gmin i zdaje lekarzy na łaskę i niełaskę partyi, rządzącej w Wydziale krajowym. Sprawozdawca przedłożenia x. Bauchinger wyjaśniał jednak, że sami lekarze domagali się, aby Wydziałowi krajowemu przyznano prawo nominacyi, bo przez to umożliwi się lekarzom gminnym pewnego rodzaju awans. Mianowicie lekarza, który przez pewien czas pełnił swe funkcye w gminie oddalonej, pozbawionej wyższych szkół i przyjemności życia towarzyskiego, będzie mógł Wydział krajowy przenieść do gminy większej i przyjemniejszej.

Okropnie sierdził się także socyalistyczny poseł Seitz z powodu zgłoszonej do tej ustawy rezolucyi, przypominającej lekarzom będący wciąż jeszcze w mocy, chociaż zapomniany zupełnie i ignorowany przez większość lekarzy dekret nadworny z przed stu lat, wedle którego lekarz, gdy widzi, że choroba jest bardzo niebezpieczna, powinien zwrócić uwagę rodziny chorego, że może byłoby dobrze zawołać kapłana z św. Sakramentami. Naturalnie przedstawiciel czerwonej międzynarodówki dworował sobie z tego dekretu i mówił z kpinkami, że obowiązkiem lekarza jest zatrzymać duszę w ciele, a nie troszczyć się o to, co się z nią stanie, gdy wyjdzie z ciała. Niesmaczny ten dowcip wywołał w Izbie ogólne oburzenie. Ostatecznie olbrzymią większością przyjęto całą ustawę wraz z ową rezolucyą.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Wieden toczył się wczoraj ciekawy proces, w którym stroną pozwaną był baron Albert Rotszyld, a skarżącą jego były kamerdyner, Paweł Sinsalek. Zaskarżył on swego dawnego chlebodawcę o sprawienie mu porządnego paltota zimowego, zapłacenie pensyi za dwa miesiące w kwocie 320 koron, tudzież odprawy „godnej domu Rotszyldów“ w wysokości co najmniej 4.000 koron, opierając swe żądanie na tem, że przy odejściu jego ze służby, przyrzekł mu br. Rotszyld dać odpowiednią odprawę. W tej samej sprawie Sinsalek już raz zaskarżył był br. Rotszylda, ale do niewłaściwego sądu, bo do krajowego, dlatego też nietylko oddalono go z jego pretensyą, lecz skazano go jeszcze na zapłacenie Rotszyldowi kosztów procesu w sumie 112 koron 89 halerzy i kazano mu wnieść pozew do sądu powiatowego tej dzielnicy Wiednia, w której mieszka Rotszyld, t. j. dzielnicy czwartej (Wieden), pałac Rotszylda znajduje się bowiem przy Heugasse.

Wczorajsza rozprawa miała przebieg następujący: Na wstępie zaproponował sędzia ugodowe załatwienie sprawy w ten sposób, że skarżący Sinsalek otrzyma 500 koron i odstąpi od skargi. Sinsalek odrzucił tę propozycyę z indygnacyą mówiąc: „Pan baron przyrzekł dać mi odprawę taką, jaką daje Rotszyld — od takiego krezusa nie myślę przyjmować marnych 500 koron“. — Sędzia: Ale pan baron zaprzecza stanowczo temu, jakoby dawał panu takie przyrzeczenie. Sinsalek: W takim razie pan baron musi przyjść tutaj i w oczy powiedzieć mi, że to nieprawda. Sędzia: Pan baron nie musi tu przyjść, on przysłał adwokata. Sinsalek: Tak? To dla Rotszylda robicie panowie wyjątki? Mnie się zdaje, że i on musi ugiąć się przed prawem: Sędzia: Nie robimy żadnych wyjątków, ale w procesie cywilnym nie można nikogo zmusić do osobistego jawienia się w sądzie. Sinsalek: Ja się na to absolutnie nie zgadzam. Pan baron musi tu przyjść. Każdy obywatel musi na wezwanie stawić się w sądzie. Sędzia: Już ja się na tem lepiej rozumiem.

Zastępca skarżącego Sinsaleka, adwokat dr. Manheit dowodził, że żądanie odprawy 4.000 koron od Rotszylda nie jest wygórowane i zażądał przesłuchania na tę okoliczność jako ekspertów jednego z członków arystokracyi i jednego członka stowarzyszenia służących! Nadto domagał się adwokat zażądania od władzy podatkowej wyjaśnień, czy istotnie baron Albert Rotszyld opłaca podatek osobisto-dochodowy od fasyonowanego dochodu 50 milionów koron rocznie. Na to zerwał się jak oparzony adwokat Rotszylda, dr. Adolf Stein i rzekł: Ależ doprawdy to świat się już kończy, wywlekać tu takie rzeczy. Ja sam gotów jestem zeznać jako świadek, że to nieprawda. Adwokat dr. Manheit odparł na to: A ja obstaję przy tem, że majątek bar. Alberta Rotszylda wynosi 1.300 milionów koron.

Następnie przesłuchano jako świadka intendenta Rotszylda, Józefa Markowitza, który zeznał, że wie tylko tyle, iż, gdy Sinsalek żalił się przed Rotszyldem z powodu wydalenia go ze służby, Rotszyld rzekł, iż pomówi z Markowitzem co do dania mu jakiejś odprawy. Istotnie zapytał Rotszyld Markowitza, co zrobić, a ten mu oświadczył, że dla sługi tak krnąbrnego, jak Sinsalek, dosyć będzie odprawa w wysokości jednomiesięcznej płacy. Na to oświadczył baron: Zapłaci mu pan za trzy miesiące. — Sędzia zapytał świadka, czy nie zechciałby podjąć się pośrednictwa u barona, aby darował Sinsalekowi tych 4.000 koron. Markowitz jednak nie chce podjąć się tej misyi. Zastępca skarżącego zwrócił uwagę jeszcze na tę okoliczność, że nawet paltota zimowego nie chce zarząd Rotszyldowski dostarczyć skarżącemu, lecz chce pretensyę Sinsaleka do paltota skompensować z przyznanymi Rotszyldowi przez sąd krajowy kosztami procesu 112 koron.

Ostatecznie postanowił sędzia odroczyć rozprawę i wezwać na następny termin bar. Rotszylda do osobistego stawienia się.

Co i o czem piszą.

Bardzo trzeźwe i rozumne zdanie o tegorocznej dyskusyi budżetowej w naszym Sejmie wypowiada lwowski korespondent *Czasu*. Podnosi on, że dyskusya ta nacechowana była tą świadomością, którą przeniknięte jest całe nasze społeczeństwo, że żyjemy w przełomowej chwili:

Wybory do Rady państwa na nowej podstawie — pisze on — wydobyły na wierzch nowe ustosunkowanie sił społecznych. Rzucało się ono tak gwałtownie w oczy wszystkich, że stało się punktem wyjścia każdej dyskusyi politycznej obecnej chwili. Na tem tle rozwinęła dyskusyę radykalna opozycya w Sejmie. P. Stapiński wołał głośno, że teraz na ludowców przyszła kolej rządzić. Taki też był główny moment obecnej dyskusyi, a ujął go i w świetny sposób zillustrował poseł Bobrzyński. Wedle opinii najstarszych posłów, nie powiedział poseł Bobrzyński wśród wielu znakomitych mów żadnej tak znakomitej, jak ta, w której na przełomie dwóch okresów rzucał światło na przeszłość i przyszłość. Tym wszystkim, którzy dzwonią na pogrzeb obecnej większości, odpowiada historya przecząco. Wpływ, znaczenie, a więc rządy, mogą mieć tylko te stronnictwa, które mają programy pozytywnej pracy i które pracują dla ogólnego dobra, a nie dla swoich tylko korzyści. Konserwatywne stronnictwa mogą przeto ze spokojem patrzeć w przyszłość, tembardziej, że same zwarte, zadzierżgnęły już węzły wspólnej pracy z lewicą demokratyczną i z ludowem centrum. Merytorycznie przyszły Sejm zająć się będzie musiał reformą gminną i administracyjną te też sprawy wypełnią go treścią i życiem.

Nietylko jednak w tym kierunku wyszedł z dyskusyi pokonanym obóz radykalny. Mowa namiestnika, który odpowiadał na skargi na rzekome nadużycia, cytowane przez posłów Stapińskiego, Bobaczewskiego i innych, rzuciła tak jaskrawe światło na wartość i prawdziwość tych skarg, że nikt nie mógł obronić się wrażeniu niezmiernej przykrości i smutku, którym napełniać musi agitacya, posługująca się takim stekiem fałszów. Posłowie wychodzili z przekonaniem, że jedna taka mowa jak namiestnika, bez żadnego ostrza politycznego, czysto objektywna, oparta tylko na aktach,

100)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego **Karolina Dzieduszycka.**

(Ciąg dalszy).

Nena drżąca ze strachu, zaczynała teraz otwierać oczy i po raz pierwszy zatrzymywała się w szalonym pędzie swojej zazdrości, aby się zastanowić i zmierzyć wszystkie następstwa niecnego czynu, spełnionego w odurzeniu, które ją ogarnęło i strąciło na samo dno przepaści, a ona nawet tego nie zmiarkowała. Wtedy serce jej szarpane miłością, ale niezupełnie jeszcze zepsute, zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia, budząc w niem, na nowo przywiązanie jej do księżniczki i wdzięczność za to wszystko co jej winną była; prosiła, błagała Sandra, by się uspokoił, przebaczył pani hrabinie i obiecał, przysiągł, że nic jej złego nie zrobi. Ale Sandro z rękami w kieszeni, z głową spuszczoną i kapeluszem aż na nos zsuniętym, zamiast się dać wzruszyć i odpowiedzieć, zaczął świstać „Marsyliankę“. I tak pozostał milczący i nadąsany przez cały czas przechadzki, aż do chwili powrotu do domu; wtedy spróbował wydostać się z tego położenia wprost uciekając przed siebie. Ale Nena pobiegła za nim i nie puściła go, aż dopóki Sandro jej nie obiecał, że nazajutrz w południe, w biurze będzie na nią czekał, a że tymczasem nie będzie usiłował nic przeciwko komukolwiek zrobić.

Biedaczka wróciła ledwo żywa do domu: ogłupiała, drżąca, z bojaźliwą trwogą tego, który popełnił zbrodnię. Na domiar tego właśnie wieczora, pani hrabina była dla niej jeszcze lepszą niż zwykle; a kiedy skończyła ją rozbierać, Lalla darowała jej płaszczyk, którego Nena oddawna pragnęła. Biedną dziewczynę aż za gardło ścisnęło, kiedy musiała pani swej podziękować i ten płaszczyk jakby ołowiem na duszy jej zaciężył.

Weszła do swego pokoiku, zataczając się, prędko się położyła i chciałaby była zasnąć, by się więcej nie obudzić. Ale sen nie przychodził: szalała, rzucała się na łóżku, bała się i miała gorączkowe dreszcze. I tak minęła część nocy, aż wreszcie z wielkiego zmęczenia, uspokoiła się trochę: Sandro — myślała — nie musiał być przecie całkiem bez serca, a ona tak go prosić będzie, że wreszcie ulegnie. Na razie oczywiście był dotkniętym do żywego i nie chciał się dać ugiąć, ale jutro napewne będzie lepszym. Nie był gałganem, nie był łajdakiem. Ostatecznie dużo jej zawdzięczał, miał względem niej święte zobowiązania. A więc ona zapomni o wszystkiem, nawet nie będzie żądała, aby się z nią ożenił, ale pod warunkiem, że zaniecha złych zamiarów względem jej pani. Ale... gdyby jednak pozostał twardy, nieubłagany?... Gdyby był... takim... takim psem, i nie ustąpił pod żadnym warunkiem?... Wtedy wróciłaby do domu i wyznała wszystko pani hrabinie. Tak, tak. Pani hrabina powinna być uratowaną i ona ją wyratuje. W końcu, kiedy pani hrabina i pan margrabia układali swoją schadzkę, ona jedna to słyszała, a w danym razie, ostatecznie rozpaczliwym, ona przysięgłaby i krzywoprzysięgła, iż rzecz fałszywą opowiedziała Frascoliniemu.

Pocieszona tem, zdołała wreszcie usnąć, ale jej spokój trwał niedługo. Zaraz się prawie zbudziła, cała drżąca, nowemi dręczona obawami. We śnie ukazała się jej twarz Frascolini'ego, który się w nią wpatrywał z uśmiechem drwiącym, okrutnym, a twarz ta w miarę jak się ku niej zbliżała, powiększała się ciągle, aż wreszcie stała się olbrzymią, a z pod czarnej opaski ściekała mu wzdłuż twarzy smuga krwi. Ale Nena nie mogła się od niej uwolnić; raz była przy niej, dotykała jej, a jednocześnie widząc ją wyraźnie przed sobą, czuła jej przygniatający ciężar na piersiach. Obudziła się w chwili, kiedy miała uczucie, że się już dusi; szeroko otworzyła oczy, i wydało się jej, że jeszcze tę okropną twarz widzi w ciemnościach pokoju!.. Wystraszona, zapaliła świecę i chciała się pomodlić, ale nie mogła; miała myśli zbyt wzburzone, obłąkane. Wstała o świcie. Pierwsza rzecz, którą zobaczyła, był płaszczyk darowany jej przez panią hrabinę. Porwała go obiema rękami, ucałowała niemal z nabożeństwem, a wracając myślą do dalekich wspomnień swojego dzieciństwa, przypominała sobie wszystkie w tym domu otrzymane dobrodziejstwa, pomoc i opiekę, którą jej matkę i jej ojca otaczano, wreszcie i ten rozkaz Lalli, by „nigdy już więcej z Frascolinim nie rozmawiała...“ Ona była jej nieposłuszną, spotkała znowu Sandra i zaczęła z nim mówić... On mówił jej, że ją zawsze kocha... zaprowadził ją tam, do tego wielkiego pokoju, który był ciemny, długi i niski jak więzienie, a pełnym był kół, rusztowań, maszyn, które się kręciły, huczały, świszczały, wśród mężczyzn brudnych, o poczernionych twarzach i z oczami, które ją żywą pożerały, wydawali się jej w całym tym piekielnym hałasie, duszami potępieńców; potem... potem, sama nie wiedziała jak, znalazła się w wytwornym, cichym pokoiku...

Po raz pierwszy czuła teraz, dopiero teraz, całą okropność własnej winy, tak, jak pijak, przebudziwszy się po długim śnie, przypomina sobie, że popełnił zbrodnię. Tego już znieść nie mogła, padła twarzą na łóżko i zdawało jej się, że słyszy przekleństwo starych rodziców i szlochając, szeptała:

— Panno Najświętsza, Panno najświętsza! Cóżem ja zrobiła!

Później, kiedy przed południem panią swoją już ubrała, pod pozorem, iż musi pójść do sklepu, pobiegła do Frascolini'ego. Ale Frascolini'ego nie było ani na dole w biurze, ani na górze, ani w domu, ani też w drukarni.

Nenie ścisnęło się serce: Sandro nie dotrzymał danej obietnicy. Zapytała o niego chłopaka w bluzie, o czarnych oczach, pełnych złośliwości, które błyszczały wśród bladej i brudnej twarzy, z fajką w ustach, a na głowie z czapką, ułożoną z gazety. Chłopak przypatrzył się ładnej dziewczynie, mrugając okiem, tak jakby to był uczynił człowiek dwudziestoletni, potem wyjął fajkę z ust a ocierając je rękawem bluzy, splunął i odpowiedział:

— Panienka szuka redaktora?... Redaktor poszedł... i zrobił ruch ręką, wskazujący, że Sandro poszedł jeść.

— A czy długo zabawi?

— To zależy od apetytu. Tymczasem może panienka w biurze zaczekać.

— Nie, dziękuję.

— Jak panienka sobie życzy. — I chłopak nie przestając jej się przypatrywać, splunął raz jeszcze, aby się zrobić ważnym, a poświstując z lekceważeniem, zniknął w drzwiach drukarni.

Nena była niespokojna i przerażona: zaczekała pod drzwiami z dobrą godzinę, potem znowu weszła do drukarni, pryncypał również nie umiał jej wskazać, gdzie mogłaby spotkać pana redaktora. Posłali po niego do kawiarni, ale go tam nie było, stale nie chodził już tam na śniadania.

Biedaczka była jak na szpilkach, a każda minuta, która ubiegała, zdawała się unosić z sobą cząstkę jej tchnienia i życia. W końcu kiedy już wszelką straciła nadzieję, zobaczyła zbliżającego się Sandra.

(Ciąg dalszy nastąpi)

byłaby w razie publicznego jej ogłoszenia i rozszerzenia najsilniejszem lekarstwem na zło, zrządzane przez kłamliwą agitacyę.

Dla skrajnego obozu w Sejmie przynosiła dyskusya budżetowa cios po ciosie. Trzechgodzinnej mowy posła Stojałowskiego wysłuchała Izba z niezwykłem zainteresowaniem. Nikt inny nie był tak powołany do odsłonięcia zasłony, kryjącej różne tajemnice ruchu i działalności ludowców. Poseł Stapiński nie mógł ukryć swego wzburzenia, z którego stary mówca ludowy X. Stojałowski korzystał w sposób mistrzowski. Mistrzowsko też przedstawił rozkładową robotę ludowców.

Notuję tylko kilka wrażeń. Jestem jednak przekonany, że będzie wdzięcznem i korzystnem zadaniem, gdy minie obecna gorączkowa czynność sejmowa, przeanalizować dokładnie mowy, które tego roku były wypowiedziane w dyskusyi budżetowej. Wszak oprócz wymienionych, namiestnika i posła Bobrzyńskiego, zabierali jeszcze głos tacy mówcy, jak Piniński, Milewski i Starzyński.

Sejm.

Lwów, 10 października.

(39 posiedzenie III sesyi VIII peryodu).

(Dokończenie).

Pod koniec dyskusyi nad §. 10 projektu nowego regulaminu wskazał jeszcze p. Szmigielski na to, że wniosek o podwyższenie dyet wyszedł z tego samego byłego centrum, które przed kilkoma dniami wystąpiło z wnioskiem, bardzo ostro krytykującym pobieranie dyet przez posłów parlamentarnych podczas feryi. P. x. Stojałowski, powtórnie przemawiając, wystąpił z pretensyą do prawicy, że zawierając w sprawie regulaminu kompromis z ludowcami i Rusinami, zignorowała centrum; a ono potrafi także dać się prawicy we znaki. Dobrze mówią chłopi, że kto się stawia i wali, ten wygrywa. P. M. Urbański nie bez pewnej ironii przypomniał p. x. Pastorowi, że on, należąc do komisyi reformy wyborczej, na jej posiedzeniach nie stawiał żadnych poprawek do projektu i aż teraz przypomniał sobie o poprawkach.

Izba odrzuciła wniosek p. x. Wesolińskiego o podwyższenie dyet przynajmniej do 15 koron i przyjęła § 10 w brzmieniu komisyi.

§. 11, gwarantujący posłom zwrot kosztów podróży, przyjęto w brzmieniu komisyjnem. Uchwalono przy nim także rezolucyę p. x. Wesolińskiego, wzywającą rząd, aby posłom sejmowym przyznał te same zniżki na kolejach, które mają posłowie parlamentarni.

§§. 12—18, wyliczające jako przedmioty obrad Sejmu: przedłożenia Wydziału krajowego, przedłożenia rządowe, wnioski komisyj i samoistne wnioski poselskie, oraz normujące sposób, w jaki te przedmioty obrad mają być traktowane, przyjęto z wyjątkiem §. 18 w brzmieniu, proponowanem przez komisyę. Przy §. 18, gwarantującym prawidłowe uchwalenie budżetu, p. dr. Oleśnicki zgłosił — po myśli zawartego kompromisu — poprawkę o przedłużenie terminu uchwalenia budżetu z 5 na 8 dni, a prowizoryum budżetowego z 2 na 3 dni. Poprawkę tę Izba przyjęła. Uchwalono więc §. 18 w następującem brzmieniu:

„Przedłożenie Wydziału krajowego z projektem ustawy finansowej i preliminarzem budżetu funduszu krajowego, musi być odesłane do komisyi budżetowej. Komisyi bużetowej wyznacza się termin 4 tygodni, licząc od dnia przekazania jej przez Sejm preliminarza budżetu funduszu krajowego, do przedłożenia sprawozdania w tym przedmiocie. Jeżeli po przekazaniu komisyi budżetowej przedłożenia Wydziału kraj. z preliminarzem budżetu funduszu krajowego nastąpi odroczenie Sejmu na czas dłuższy niż 21 dni, wówczas czas odroczenia Sejmu przerywa powyższy termin 4 tygodniowy. Jeżeli komisya budżetowa nie przedłoży w ciągu tego terminu swego sprawozdania, marszałek umieszcza na porządku dziennym obrad Sejmu drugie czytanie preliminarza budżetu funduszu krajowego. Za podstawę obrad służy w tym wypadku przedłożenie Wydziału krajowego co do wszystkich tych rubryk wydatków i dochodów, których komisya budżetowa nie załatwiła i swych wniosków nie przedłożyła w czasie właściwym. Rozprawa ogólna nad sprawozdaniem o preliminarzu budżetu funduszu krajowego musi być prowadzona nad całością przedmiotu. Z reguły odbywa się rozprawa ogólna nad poszczególnemi rubrykami wydatków i dochodów. Jednak marszałek może według własnego uznania lub wskutek uchwały Sejmu, powziętej bez rozprawy na podstawie wniosku popartego przez 15 posłów, zarządzić łączną rozprawę ogólną nad kilkoma rubrykami dochodów i wydatków. W rozprawie szczegółowej służy marszałkowi prawo poddawania pod uchwałę Sejmu albo poszczególnych pozycyj wydatków i dochodów, albo łącznie całego szeregu lub wszystkich pozycyj z wyjątkiem takich, do których zgłoszono odmienne wnioski. Budżetowa rozprawa ogólna i szczegółowa wraz z uchwałą finansową może trwać najdłużej 8 dni na posiedzeniach trwających conajmniej po pięć godzin. Sejm może jednak na wniosek poparty przez 15 posłów bez rozprawy uchwalić przedłużenie tego terminu. Ostatniego dnia rozprawy po upływie pięciogodzinnego posiedzenia, ogłosi marszałek rozprawę budżetową za skończoną i zarządzi głosowanie bez rozprawy nad nieuchwalonemi do tego czasu rubrykami dochodów i wydatków, oraz nad uchwałą finansową. Zgłoszone poprawki względnie odmienne wnioski mniejszości podda marszałek pod głosowanie bez dyskusyi przed odnośnymi wnioskami komisyi budżetowej, względnie Wydziału krajowego. Jednak Sejm może na wniosek poparty przez 15 posłów bez rozprawy uchwalić, aby po skończonej rozprawie budżetowej, przystąpiono do głosowania w całości *(en bloc)* nad wszystkiemi do tego czasu nieuchwalonemi rubrykami dochodów i wydatków, oraz nad ustawą finansową. W takim wypadku odpadają zgłoszone odmienne wnioski z wyjątkiem ewentualnych poprawek sprawozdawcy co do ustawy finansowej. Zastosowanie powyższych przepisów jest dopuszczalne także dla załatwienia prowizoryum budżetowego, przyczem wyznacza się 3 pięciogodzinne posiedzenia“.

Po uchwaleniu tej grupy paragrafów odroczono posiedzenie do wieczora.

(Posiedzenie wieczorne).

Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się debatą nad § 19, który opiewa:

„Każdy poseł ma prawo stawiać samoistne wnioski. Samoistne wnioski posłów, nie odnoszące się do przedłożenia rządowego, Wydziału krajowego lub komisyjnego, mogą zawierać także uzasadnienie, oraz życzenie wnioskodawcy co do formalnego traktowania. Wnioski takie muszą być oddane marszałkowi na piśmie. Wnioski oddane najpóźniej w godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia, będą na tem samem posiedzeniu odczytane. Wnioski oddane zaś w ciągu posiedzenia mają być odczytane na następnem posiedzeniu. Odczytanie wniosku samoistnego ma się ograniczyć do odczytania samego wniosku i nazwiska wnioskodawcy z pominięciem odczytywania uzasadnienia i ewentualnych załączników wniosku. Odczytanie wniosku w całości nastąpić może tylko wówczas, jeżeli marszałek uzna to za stosowne. Każdy wniosek musi być zaopatrzony podpisem przynajmniej 15 posłów, wliczając w to wnioskodawcę. W przeciwnym razie stawia marszałek po odczytaniu wniosku pytanie co do poparcia. Wniosek uważa się za poparty, gdy 15 posłów oznajmi w sposób przez marszałka oznaczony, że wniosek ten popiera. Wniosek niepoparty dostatecznie uważa się za odrzucony. Wnioski odczytane i dostatecznie poparte mają bezzwłocznie być oddane do druku“.

Przy tym paragrafie zażądał p. Kuryłowicz, aby decyzya, czy umotywowanie wniosku ma być odczytane, nie zależała od p. marszałka, lecz aby umotywowanie odczytywano w całości, jeżeli 15 posłów tego zażąda.

P. x. Szponder domagał się opuszczenia zastrzeżenia, że wnioski, które mają być czytane na tem samem posiedzeniu, przed którego początkiem je wniesiono, muszą być na całą godzinę przed rozpoczęciem posiedzenia zgłoszone. Przytem p. x. Szponder oświadczył, że jego przyjaciele polityczni odstępują od obstrukcyi w dyskusyi szczegółowej i odtąd zgłaszać będą tylko poprawki czysto rzeczowe.

Referent p. Laskowski zgodził się na poprawkę p. x. Szpondra, którą też Izba przyjęła. Poprawkę p. Kuryłowicza odrzucono. Paragraf 19 przyjęto w brzmieniu komisyi z opuszczeniem wyrazów „na godzinę“ (przed posiedzeniem).

Grupę §§ 36—49, określającą przebieg obrad od otwarcia posiedzenia, oraz dyscyplinarne prawa p. marszałka wraz z atrybucyą wykluczenia z posiedzenia tego posła, który zakłóca spokój w Izbie, przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

Długa dyskusya rozwinęła się przy § 50, który po myśli kompromisu miał być opuszczony. Paragraf ten bierze w ochronę cześć osób niemających prawa przemawiać w Izbie, a zatem niemogących się bronić przed atakami posłów.

P. dr. Oleśnicki po myśli zawartego kompromisu zażądał skreślenia § 50.

P. L. Piniński wskazał na konieczność ochrony czci osób z poza Sejmu, ponieważ jednak na tym punkcie stanęła umowa, stawia tylko rezolucyę, aby Wydział krajowy obmyślił jeszcze tę sprawę i na następnej sesyi przedłożył odpowiednie wnioski.

P. Stapiński wytoczył przy tej okazyi sprawę kompromisu na temat regulaminu i dowodził, że interes na tym kompromisie zrobiła tylko prawica, a opozycya wyszła bardzo źle. Opuszczenie paragrafu 50 uważa za drobne ustępstwo; opozycya zaś porobiła ustępstwa wielkie, które uniemożliwiają walkę opozycyjną. Przytem zwierzył się p. Stapiński, że na zgromadzeniach ludowych o wiele jest ostrożniejszym w robieniu zarzutów większości sejmowej, niż w Sejmie, bo chłop jest ostrożny i gdy poseł raz przeholuje, to bardzo ciężko jest mu potem to odrobić. W końcu pocieszał p. x. Pastora, że nie ma powodu być rozżalonym, iż nie był na konferencyi, na której kompromis zawarto, bo nicby był nie utargował.

Odpowiedział mu p. x. Stojałowski. Na zgromadzeniach ludowych p. Stapiński jest ostrożny w wymyślaniu na starostów, bo wie, iż za to może być oskarżonym i odpowiadać przed sądem. Za to bez miłosierdzia używa sobie tam na tych, co go oskarżyć nie mogą, bo używa ogólnych wyrażeń, jak centrum, szlachta, większość sejmowa. W Sejmie używa zaś sobie do syta i na starostach, bo za to, co poseł w Sejmie mówi, nie jest odpowiedzialny sądownie. Przyznaje zresztą p. Stapińskiemu, że opozycya zrobiła zły interes na kompromisie. § 50 jest potrzebny dla przyszłego Sejmu, w którym zasiądzie dużo „wielkości wiecowych“, jak np. Trylowski. A jak ci ludzie szanują cześć osobistą innych, świadczą o tem ich zgromadzenia ludowe. Opuszczenie § 50 uważa, wbrew p. Oleśnickiemu, za naruszenie ustawy karnej o ochronie czci, bo wyjmuje się z jej rygoru przemówienia posłów w Izbie.

Ref. p. Laskowski obstaje za potrzebą § 50, wobec jednak zawartego układu, zostawia posłom wolność wyboru.

Po tej dyskusyi § 50 cały odrzucono.

Grupę paragrafów o toku obrad sejmowych, od 51 do 81 uchwalono w brzmieniu komisyjnem, z poprawką p. Skołyszewskiego przy § 79, że marszałek może wyjątkowo zezwolić na krótkie poparcie petycyj (komisya nie przyznawała tego prawa).

Dyskusya rozwinęła się tylko przy § 74 o interpelacyach. P. Kuryłowicz zażądał opuszczenia ustępu, że odczytywanie interpelacyj ma się ograniczyć do odczytania nazwiska interpelującego i podania, do kogo i w jakiej sprawie interpelacyę wniesiono. Przeciw wnioskowi p. Kuryłowicza wystąpił p. Męciński, wykazując, że drobiazgowe i często na mylnych danych wnoszone interpelacye, sprowadziły do absurdu to ważne prawo posłów, tak, że obecnie nikt interpelacyj nie słucha i rząd nie odpowiada na nie. Cytuje, że na 23 posiedzeniach tegorocznej sesyi, jeden poseł wniósł 34 interpelacyj. Tak samo przeciw wnioskowi p. Kuryłowicza wystąpili pp. Czajkowski i x. Pastor, który wykazywał, że interpelacye wnoszone są tylko dla kaptowania wyborców i imponowania im, jaką to potęgą jest poseł, który może stawiać takie pytania. „czy wiadomem jest Wysokiemu Sejmowi“, „co pan minister zamierza zrobić, aby...“

Wniosek p. Kuryłowicza upadł.

§ 82 o spisywaniu protokołów przyjęto bez dyskusyi. Natomiast przy § 83 o stenograficznych sprawozdaniach wystąpili pp. x. Stojałowski i Skołyszewski przeciwko kancelaryi sejmowej i skarżyli się na brak tych udogodnień, jakie mają np. posłowie w parlamencie wiedeńskim. P. x. Stojałowski domagał się zniesienia zakazu, że posłom nie wolno brać stenogramów do domu, lecz muszą jak żaki szkolne poprawiać je w kancelaryi. Wniosek jego w tym względzie odrzucono.

Resztę paragrafów projektu od 84 do 91 przyjęto *en bloc*. Na tem wyczerpano dyskusyę szczegółową.

P. marszałek poddał jeszcze pod głosowanie rezolucyę p. Pinińskiego, aby Wydział krajowy wziął pod rozwagę sprawę ochrony czci osób z poza Sejmu i na najbliższej sesyi przedłożył odpowiednie wnioski. Rezolucyę tę uchwalono.

P. Stapiński wniósł rezolucyę, aby Wydział krajowy wziął pod rozwagę wydawanie dla gazet korespondencyi sejmowej na wzór Rady państwa. Wniosek ten uchwalono.

Na tem załatwiono drugie czytanie regulaminu.

Wniosek formalny p. Głąbińskiego, aby trzecie czytanie regulaminu odroczyć i traktować łącznie z reformą wyborczą, odrzucono i uchwalono regulamin w trzeciem czytaniu.

Gdy p. marszałek z porządku dziennego przystąpił do zarządzenia wyborów 3 członków Rady nadzorczej Banku krajowego, p. Buynowski postawił wniosek, aby tę sprawę odroczyć, aż Wydział krajowy przyjdzie z wnioskami w sprawie powiększenia liczby członków Rady nadzorczej tego Banku. Wniosek ten przyjęto.

Nastąpiło bez dyskusyi trzecie czytanie ustawy łowieckiej. Po jej przyjęciu w trzeciem czytaniu, przystąpiono do wyboru członka Wydziału krajowego w miejsce śp. Glidziuka z grona posłów z kuryi wiejskiej. Wybrano członkiem Wydziału krajowego p. Ohrymowicza, który dostał 37 głosów na 58 głosujących; 20 głosów dostał p. Hanczakowski, 1 kartka była czysta.

Po odczytaniu 5 wniosków nagłych o zapomogi dla pogorzelców, które odesłano do Wydziału krajowego, p. marszałek zamknął posiedzenie, naznaczając następne dopiero na sobotę rano.

Sprawy sejmowe.

Kompromis w sprawie regulaminu sejmowego. Współżycie ludzi rozumnych i oddających się pracy prawdziwej musi być jednym łańcuchem wzajemnych kompromisów. Bo gdy nie można stworzyć urządzeń, ani nawet zasad teoretycznych, któreby zadawalniały wszystkich bez wyjątku, to ostatecznie każdy z *maximum* swoich żądań musi coś ustąpić i drogą tych wzajemnych ustępstw wytwarza się możność zgodnego harmonijnego współżycia.

Dlatego polityka rozumna musi być zawsze sztuką kompromisów. Im naród jest politycznie dojrzalszy, tem więcej rozpowszechnionem jest w nim to zrozumienie konieczności wzajemnych ustępstw, tem stronnictwa wszystkie skłonniejsze są do kompromisów. Stronnictwo rządzące łatwo z pomocą gwałtu czy to moralnego czy fizycznego przełamać może opór stronnictw opozycyjnych. Lecz takie narzucanie swojej woli wywołuje kwasy i jad goryczy, który długo i wytrwale jątrzyć potrafi w społeczeństwie i podniecać zdenerwowanie. A uniknąć tego zdenerwowania, uniemożliwiającego spokojną pracę realną, nie dopuścić do wytwarzania się jadu goryczy społecznej — to jedno z głównych zadań każdego stronnictwa, które podjęło się rządów, a zatem przyjęło na siebie odpowiedzialność za dorobek pracy rządzonego przez nie społeczeństwa.

Prawica Sejmu naszego stanowi blok pod względem skupienia tak zwarty i jednolity, a pod względem liczbowym stanowiący taką przeważną większość, że gdyby blok ten chciał majoryzować mniejszość, to mógłby to czynić niezwykle bezwzględnie i bez żadnej przeszkody. Gdy przeciw projektowi nowego regulaminu ludowcy rozpoczęli obstrukcyę, a sekundowali im Rusini, zapewne prawica nie miała najmniejszej potrzeby wchodzić z obstrukcyonistami w układy. Gdy wytrwałość „Dauerrednera“ ludowców p. Skołyszewskiego przełamał p. marszałek jeszcze większą wytrwałością i podziwienia godną cierpliwością, była już właściwie obstrukcya przełamana. Gdy potem jeszcze mówca generalny *contra* p. x. Bobaczewski utracił głos z powodu nieobecności na sali, zostali obstrukcyoniści zupełnie ubezwładnieni. Prawica ma bowiem dostateczną większość do tego, aby — w celu uniknięcia obstrukcyi przy dyskusyi szczegółowej — uchwalić przyjęcie ustawy *en bloc*. Mogła więc ona narzucić swoją wolę mniejszości najzupełniej bezwzględnie. A jednak stronnictwa prawicy, jako wysoce kulturalne i posiadające rozum polityczny, przełożyły dobrowolne ustępstwa i kompromis ponad gwałt moralny, do którego tak łatwo mogły się uciec. Był to z ich strony dowód wielkiej dojrzałości politycznej.

Głównem ustępstwem prawicy, na którem oparł się kompromis, było skreślenie § 50 biorącego w obronę cześć ludzi niemogących się bronić w Sejmie. Kto choćby raz słyszał, jak radykalni posłowie w poczuciu bezkarności sądowej za to, co mówią w Izbie, pozwalają sobie szkalować ludzi niemających do tej Izby wstępu i niemogących się w niej bronić — ten dostatecznie zrozumie, jak ten paragraf był nietylko pożytecznym, lecz wprost koniecznym. Że go skreślono — szkoda to wielka. Lecz jakże większą byłaby szkoda, gdyby regulamin przeszedł kosztem zmajoryzowania mniejszości! Ile to materyału byliby mieli nasi radykali do agitacyi podburzającej! Po zawarciu zaś kompromisu stronnictwa opozycyjne muszą się uważać za współautorów ustawy regulaminowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za nią i nie mają powodu twierdzić, jakoby cośkolwiek stanowił Sejm wbrew ich woli lub choćby nawet bez nich.

P. Stapiński żalił się wczoraj w Izbie, że na tym kompromisie zyskali opozycyoniści bardzo mało, a prawica dużo. *Kuryer lwowski* znów utrzymywał, że kompromis ten jest porażką i kapitulacyą prawicy przed ludowcami. Co do tego, czy prawica coś na tem „zyskała“, to już wskazaliśmy wyżej, że prawica weszła w ten kompromis zupełnie dobrowolnie i z własnego impulsu, bez technicznej potrzeby. To zaś, że ludowcy chcą ten kompromis uważać za swój sukces, a „porażkę“ prawicy — zgoła jest obojętne. Wskazać tylko należy na to, jak bardzo jest opacznem rozpatrywanie tej sprawy z tego stanowiska, czy zyskała na tem większość sejmowa, czy opozycyoniści. Na tym kompromisie zyskało przedewszystkiem — społeczeństwo. Społeczeństwo zyskało to, że uniknięto źródła jadu, przyczyny do denerwowania mas ludowych przez agitatorów. Wobec tego obojętnem jest to, czy ofiarę poniosła prawica lub czy ludowcy zdobyli sukces; — społeczeństwo zyskało spokój!

Tem dziwniejszem i niesympatyczniejszem wobec tego wydać się musi to, że znalazła się garstka posłów, która zazdroszcząc ludowcom tego „sukcesu“, poprostu jedynie dlatego — jak to przyznał p. x. Stojałowski — że tej garstki nie zaproszono na konferencyę kompromisową, usiłowała w dyskusyi szczegółowej prowadzić obstrukcyę przeciw ustawie. Lecz prawica nawet wobec tego, technicznie niewykonalnego, a moralnie niesympatycznego ataku nie zajęła stanowiska bezwzględnego. Przyznała ona i tej garstce posłów kilka ustępstw i tem skłoniła ich do dobrowolnego zaprzestania obstrukcyi.

Komisya reformy wyborczej obradować ma dzisiaj przedpołudniem i popołudniu nad kompromisowym projektem opracowanym przez subkomitet. Jutro przed odroczeniem sesyi sejmowej nastąpi w Izbie stosowna enuncyacya komisyi, która wskaże wytyczne owego kompromisowego projektu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 października.

(Fundusz zapomogowy im. śp. Rewakowicza. — Napiwki konduktorów tramwajowych. — Nazwy nowych ulic. — Posiedzenie tajne).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej p. prezydent Ciuchciński zawiadomił Radę, że na posiedzeniu delegatów odbytem z powodu śmierci śp. Rewakowicza, uchwalono zamiast pochować śp. Rewakowicza na koszt miasta, przeznaczyć 1000 koron na mający powstać fundusz zapomogowy dla uczniów imienia zmarłego. R. Czarnecki zainterpelował p. prezydenta, co słychać ze zniesieniem rampy na Żółkiewskiem. Następnie domagał się r. Czarnecki, ażeby podwyższyć płace konduktorów tramwajowych, natomiast zakazać im przyjmowania od publiczności napiwków. Przyjmowanie tych napiwków jest i upokarzające i demoralizujące. P. prezydent przyrzekł wziąć sprawę tę pod rozwagę. R. dr. Rucker prosił o przyśpieszenie robót ziemnych dokonywanych obecnie na wielu ulicach naszego miasta. Kilkadziesiąt ulic od kilku już tygodni jest rozkopanych. Gdyby spadł deszcz ulewny, łatwo przyjść mogłoby do katastrofy.

Z porządku dziennego przystąpiono do sprawy nadania nazw 17 dotąd nienazwanym jeszcze nowym ulicom. Sprawa ta była już na Radzie przed trzema tygodniami. Wówczas bardzo słusznie przeciw wnioskom komisyi archiwalnej wystąpił r. Ihnatowicz. Mianowicie wskazał on na to, iż komisya proponuje same nazwy rzeczownikowe, które sprzeczne są z duchem języka polskiego. Mówca domagał się nadawania ulicom wogóle nazw tylko przymiotnikowych. Z powodu tych jego wywodów odesłano wniosek napowrót do komisyi, która pozostawiła tylko 8 poprzednio proponowanych nazw w dawnej rzeczownikowej formie, a 9 nazw zmieniła na przymiotnikowe. Rada przyjęła te zmienione wnioski komisyi archiwalnej bez dyskusyi. Nazwano więc: ulicą Orzeszkowej — przecznicę, prowadzącą z ul. Sadownickiej na Gipsową; ulicą Grunwaldzką — boczną uliczkę z ul. 29 listopada, położoną na gruntach p. Wolińskiego i pani Z. Kaczyńskiej; ulicą hetmana Tarnowskiego — ulicę, łączącą ul. Zieloną z ul. św. Jacka; ulicą Kasztelańską — boczną uliczkę, prowadzącą z ul. Grodeckiej na Niemcewicza, na gruntach pp. Piotrowicza, Schumanna i Wiesenberga; ulicą Zbaraską — ulicę, łączącą ul. Sadownicką z Polną; ulicą Senatorską — nowo wytyczoną ulicę na gruntach hr. Fredrów, mającą połączyć ul. Batorego z ul. Romanowicza (Ścieżkową); ulicą Małą — ulicę boczną ze Słodowej za kościołem św. Antoniego; ulicą Białohorską — boczną ulicę z Janowskiej, idącą pod mostem kolejowym i niełączącą się obecnie jeszcze z żadną ulicą; ulicą Jakóba Strzemię — nowo wytyczoną ulicę, mającą połączyć ul. Długosza z ul. Zyblikiewicza; ulicą Chocimską — boczną uliczkę z Grodeckiej, prowadzącą na Niemcewicza, a wytyczoną przez grunta d-ra Zakreisa; ulicą Obertyńską — nowo wytyczoną ulicę nad Dzikim Rowem; ulicą Domagalewicza — nowo otwartą boczną uliczkę z ul. Ochronek; ulicą Bonifratrów — pierwszą przecznicę między ul. Hoffmana a Głowińskiego; drugą przecznicę między temi samemi ulicami — ulicą Andrzeja Gołąba; ulicą Piotra Chmielowskiego nazwano dotychczasową ulicę Gołębią; trzecią przecznicę między Hoffmana a Głowińskiego — ulicą Mikołaja Reya; nową ulicę na gruntach p. Breitera, łączącą ul. Łyczakowską z Piekarską, nazwano ul. Gliniańską.

Na tem p. prezydent zawiesił posiedzenie jawne, a zarządził tajne.

Na tajnem posiedzeniu zamianowano 7 nauczycieli szkół miejskich. Miano zamianować jeszcze dwóch, lecz z powodu różnicy zdań co do kandydatów, sprawę tych dwóch mianowań odroczono.

Na tem o wpół do 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 11 października.

Choroba Cesarza. Jakkolwiek według wszelkich zapewnień dra Kerzla, przybocznego lekarza naszego monarchy, stan zdrowia Cesarza nie powinien budzić obaw, gdyż ma on tylko lekkie zapalenie oskrzeli, przecież z powodu podeszłego wieku monarchy i ta choroba bardzo niepokoi szczerze go kochających poddanych. Zwłaszcza w Wiedniu — jak donoszą stamtąd — panuje ogromne przygnębienie. Mało kto troszczy się teraz o politykę, a wszyscy rozchwytują dzienniki aby się tylko dowiedzieć, czy choroba nie postąpiła naprzód. Na giełdzie zapanowała z powodu choroby cesarza tak wielka panika, że komisarz rządowy, radzca sekcyjny Szarski, musiał przez autoratywne zapewnienie uspokajać wzburzonych giełdzistów.

Cesarz zaziębił się jeszcze podczas manewrów w Karyntyi, mimo jednak próśb swego lekarza nie chciał odstąpić od spełnienia obowiązków reprezentacyjnych podczas pobytu w Wiedniu króla rumuńskiego i W. ks. Włodzimierza. Kiedy odprowadzał tego ostatniego na dworzec w otwartym powozie Cesarz zaziębił się ponownie. Wzmógł się kaszel i znużenie ogólne, mimo to jednak przyjął jeszcze we wtorek na posłuchaniu hr. Andrassy'ego i bardzo wiele z nim mówił. Kaszel wskutek tego pogorszył się znowu i wzmogła się gorączka.

Dr. Kerzl bawił wczoraj u monarchy od godz. 6 do 8 wieczorem, a od godz 7 do 8 wieczorem był wraz z nim prof. Neusser. Następnie obaj lekarze odbyli naradę z ochmistrzem dworu ks. Montenuovo i generalnym adjutantem cesarza hr. Paarem. Uchwalono na razie biuletynów nie wydawać, co publiczność uważa za znak korzystny. Dr. Kerzl po dokładnem zbadaniu Cesarza, stwierdził, że akcya serca jest normalną. W nocy czuwało przy Cesarzu dwóch kamerdynerów.

Zapowiedzianą uroczystość z powodu przybycia do Wiednia hiszpańskiej pary królewskiej zmieniono o tyle, że Cesarz nie weźmie udziału w tych uroczystościach, lecz zastąpi go arcyks. Franciszek Ferdynand.

W karnej sprawie przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi, oskarżonemu o obrazę czci przez ruskich studentów, udał się sąd wiedeński do sądu lwowskiego, aby przesłuchał tu we Lwowie osoby w tej sprawie interesowane.

† Dr. Władysław Łebiński, redaktor *Dziennika Poznańskiego*, zasłużony wielce dla prasy polskiej i społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim, zmarł onegdaj w Poznaniu, przeżywszy lat 67. Cześć jego pamięci.

Wypadek z bronią. P. Włodzimierz Jasiński, syn marszałka powiatu kołomyjskiego, wyszedł onegdaj w pole, mając w kieszeni nabity browning. W chwili, kiedy pochylił się nad kartoflami, wypadł mu z kieszeni kurtki browning, którego klapa widocznie w kieszeni otworzyła się, i wypalił, godząc p. Jasińskiego poniżej kolana. Kula przeszła przez nogę pomiędzy mięśniami i wyszła powyżej kolana. Rana jest wielka, ale na szczęście dla p. Jasińskiego, kość została nienaruszona.

Prasa zagraniczna o prześladowaniu Polaków w Poznańskiem. W dzienniku *Journal d' Alsace-Lorraine*, wychodzącym w Strassburgu, ukazał się artykuł p. t. „W jaki sposób uczy się Polaków języka niemieckiego“, w którym opisane są fakta z dziedziny prześladowań Polaków w zaborze pruskim.

Donosi nam o tem biuro prasowe Rady narodowej. Szkoda jednak, że ułożywszy i zamieściwszy ten artykuł w owym dzienniku, nie raczyło owo biuro podać go nam czy w tłómaczeniu, czy w oryginale, żebyśmy mogli ocenić, jak rzecz jest zrobiona, i czy przynosi nam rzeczywisty pożytek, czy też szkodę?

Liga obyczajności społecznej. Przypominamy, że w nadchodzącą niedzielę 13 bm. odbędzie się w sali ratuszowej o godz. 10 przedpołudniem narada osób, uznających potrzebę energicznej akcyi społeczeństwa przeciwko szerzącemu się zepsuciu wśród młodzieży. Zaproszenia na to zebranie są dołączone do odezwy, którą Tow. „Ochrona młodzieży“ obecnie wydało i zwolennikom idei rozesłało. Kto jeszcze tej broszurki nie otrzymał, a pragnie wziąć udział w niedzielnej naradzie, zechce się zwrócić do referenta „Ochrony młodzieży“ p. Edmunda S. Naganowskiego, Lwów, Techniczna 10.

Malwersacye w państwowych lasach nadwórniańskich. Wczoraj popołudniu rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Stanisławowie rozprawa przeciwko szajce kupców, leśniczych i strażników leśnych, którzy w ubiegłym roku dopuścili się w lasach rządowych licznych kradzieży drzewa. Jako oskarżeni stają przed sądem kupcy: Rosenkranz, Katz i Scherzer; strażnicy leśni: Maksymczuk, Malinowski i Gabel, tudzież dwaj leśniczy: Chmielewski i Kurzweil. Razem ośm osób. Do rozprawy powołano przeszło trzydziestu świadków. Rozprawa została rozpisana na trzy dni.

Skazanie członków „Macierzy szkolnej“. Z Warszawy nadchodzi przykra wiadomość, mianowicie, że panowie: Libicki, Dzierżanowski i Stawecki, członkowie zarządu Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem, skazani zostali administracyjnie na wyjazd za granicę.

Niepokojące pogłoski. Z Wiednia donoszą, że odwołanie audyencyi prezesa ministrów węgierskich dra Wekerlego u Cesarza wywołało tam wielki niepokój. Jedni mówią o pojawieniu się nowych trudności ugodowych, drudzy zaś o znacznem pogorszeniu się stanu zdrowia Cesarza.

Mundury dla urzędników. Dzienniki donosiły, że rząd zamierza zaprowadzić przymus mundurowy poza służbą dla urzędników państwowych. Wiadomość ta zaniepokoiła w wysokim stopniu naszych krawców i kuśnierzy, uważają oni bowiem, iż zaprowadzenie mundurów zmniejszy ich dochody. Dlaczego? Tego nie wiemy, boć przecie tak samo się zużywa mundur, jak i każde inne ubranie. Dosyć, że zaniepokoili się i zwołali na niedzielę wiec. Tymczasem nadchodzi z Wiednia wiadomość, że cała ta pogłoska, puszczona w dziennikach, jest wyssana z palca.

Pani Konopnicka wystosowała do p. Stapińskiego entuzyastyczny telegram, wyrażający wdzięczność za to, że w mowie swojej budżetowej zażądał równouprawnienia wyborczego kobiet. Pani Konopnicka powiada w tym telegramie, że kobiety nigdy nie zapomną tego, że stronnictwo ludowe „pierwsze zażądało przyznania kobietom prawa wyborczego“. Żałujemy bardzo, że znakomita poetka nie czytuje pism konserwatywnych, bo by się dowiedziała, że i konserwatywne pisma już dawno się oświadczyły za tem, żeby kobiety głosowały przy wyborach na równi z mężczyznami. Bo jeżeli już mają być wybory powszechne, toż przecie pożyteczniejszą jest rzeczą dla społeczeństwa, aby w tej powszechności brał udział żywioł kobiecy, jako stanowczo rozważniejszy, spokojniejszy i religijniejszy, aniżeli ogół męski. Na całym świecie kwestya równouprawnienia kobiet przy wyborach jest właśnie tą, które radykalne stronnictwa stawia w przykrej sytuacyi. Nie wypada im, prawiąc o równouprawnieniu wszystkich, odmawiać tego równouprawnienia kobietom, a znowu z drugiej strony boją się niesłychanie tego, żeby kobietom nie przyznano tego równouprawienia, bo wiedzą z doświadczenia zrobionego w rozmaitych Stanach Ameryki, że wtedy właśnie z urny wyborczej wychodzą zwycięzko stronnictwa konserwatywne i religijne. Dobrze więc w każdym razie się stało, że p. Konopnicka swoim telegramem przychwyciła wodza ludowców i przypieczętowała jego oświadczenie się za równouprawnieniem kobiet.

Wczoraj odbył się pogrzeb ś. p. Karoliny Tothowej-Starczewskiej, matki p. Dyonizego Totha. Orszak pogrzebowy prowadził x. kanonik Ollender w asystencyi licznego duchowieństwa. Wśród niezwykle licznie zebranej publiczności był dyr. ref. Tow. wzaj. ubezpieczeń poseł dr. Paszkowski, reprezentacya tutejsza Tow. wzaj. ubezp. z dyr. Malczewskim na czele, dyrektorowie „Dniestru“ dr. Fedak i dr. Kułaczkowski, reprezentanci obcych Tow. asekuracyjnych: Jul. Tenner, Loeffer, Woliński etc. Ogólny żal towarzyszył w smutku pogrążonej rodzinie pp. Dyonizostwa Tothów.

Bebel, najwybitniejszy socyalista niemiecki szef partyi, wyjeżdża z wiosną do Ameryki w celu wygłoszenia w głównych jej miastach odczytów o socyalizmie.

Z dziedziny niedorzeczności podatkowych. Jak niedbale bywają uchwalane rozmaite postanowienia przez naszą Radę miejską, przekonać się można z następującego faktu, który bardzo słusznie poruszył *Lwowianin*. Oto niejaki pan Ader wynajmował w swym domu sklep za 5200 koron panu Ząbkowi, a mieszkanie w tym samym domu na drugiem piętrze wynajmował panu Dżeskiemu za 1000 koron. Magistrat pobierał gminnego podatku czynszowego osobno od 5200 K. w wysokości 10%, a osobno od 1000 kor. w wysokości 6% czyli 520 kor. i 60 kor. razem 580 kor. Gdy jednak pan Dżeski się wyprowadził, pan Ząbek oprócz sklepu, który zatrzymuje nadal, najął także i mieszkanie na 2 piętrze za czynszem rocznym 1000 kor. Owóż z obydwu tych czynszów pobiera teraz magistrat nie tak jak pierwej 10% i 6% podatku gminnego

czynszowego od każdego czynszu osobno, ale od łącznej sumy czynszów przez pana Ząbka za sklep i za mieszkanie w tym samym domu zajmowane pobiera wedle stopy 15% od 6200 koron kwotę 930 koron, czyli o 350 koron więcej niż poprzednio!

Nie jestże to niedorzeczność? Bo jeżeli każdy z lokali wspomnianych stanowi osobny przedmiot najmu, to bez względu na to, czy je najmuje jedna osoba, czy parę osób, podatek gminny czynszowy winien być wymierzony od czynszu za każdy lokal osobno, gdyż opłata ta jest pobierana od lokalu, a nie od osoby. Skądże więc racya dodawania tych czynszów i tworzenia jednego wielkiego czynszu, skoro nie robiono tego wtedy, gdy p. Ząbek mieszkał w sąsiednim domu i płacił także za swoje mieszkanie 1000 koron? Skąd racya? Oto stąd, że panom kodyfikatorom magistrackim nie chciało się popracować trochę dłużej, aby tak ułożyć tę uchwałę, iżby nie prowadziła do takich niedorzeczności podatkowych.

Wspólne siły. Co znaczą one i jakie można z ich pomocą osiągać cele, przekonywa nas następujący fakt: Oto przed sześciu laty zawiązali patryoci ruscy w Stanisławowie stowarzyszenie p. t. „Ruska chata". „Chata" ta założyła w swem łonie stowarzyszenie p. t. „Ruska mieszczańska kasa". Działo się to przed sześciu laty, a w tym roku kasa ta już doszła do tego, że z końcem września wykazała ośmset kilkanaście tysięcy koron obrotu; z czystego swego zysku kupiła za 58.000 koron grunt przy zbiegu dwóch pryncypalnych ulic w Stanisławowie: Trzeciego Maja i Sapieżyńskiej i na tym gruncie wystawić ma wspaniały gmach zarówno dla tej „Kasy" jak i dla owej „Ruskiej chaty".

Nieszczęśliwy wypadek. Z powodu zburzenia domu przy ulicy Kopernika l. 12 w sąsiednim domu pod l. 14 w parterowym lokalu, zajętym przez zakład krawiecki p. Rylskiego usunęły się belki podtrzymujące podłogę i podłoga zawaliła się. Na szczęście z ludzi nie poniósł nikt szwanku.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Dobromilu na posadę lekarza okręgowego, z roczną płacą 1200 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 540 kor. Podania do 30 listopada. — Dyrekcya szpitala św. Łazarza w Krakowie na posadę rządcy tego szpitala. Roczna płaca 2640 kor., mieszkanie, opał, światło i wikt I klasy, względnie relutum w kwocie 800 kor. rocznie. Podania do 29 października.

Bunty chłopskie. Z Rumunii nadchodzą wiadomości, że w różnych okolicach kraju wybuchły tam znowu bunty chłopskie. Chłopi zajmują gwałtem rolę dzierżawców i zapędzają bydło ich do swoich zagród. W jednej miejscowości przyszło do rozlewu krwi. Chłopi utrzymują, że rząd przyrzekł im czwartą część gruntów dworskich.

Wykolejenie się pociągu. Z Halicza donoszą, że między stacyami Bednarowem a Ottynią wykoleił się wczoraj pociąg z powodu wielkiego kamienia w zbrodniczym zamiarze położonego na torze. Smarownik Julian Kowalski poniósł śmierć na miejscu.

Proces o 40.000 koron. Znany jest naszym Czytelnikom proces agenta policyi p. Lieblicha przeciw braciom Wurmom o 40.000 koron wynagrodzenia za to, że p. Lieblich wykrył autora paszkwilu na pp. Wurmów, umieszczonego w jednym z tutejszych dzienników. Jak wiadomo, p. Lieblich przegrał już proces w dwóch instancyach. Jednak Najwyższy Trybunał zniósł wyroki tych instancyj i zarządził ponowne przeprowadzenie rozprawy, która rozpoczęła się dzisiaj o 12 w południe w tutejszym krajowym sądzie cywilnym.

Temperatura dnia 9 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +9, w Salcburgu +15, w Gracu +9, w Pradze +10, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +21, w Budapeszcie +12, w Berlinie +13, w Hamburgu +14, w Monachium +9, w Zurychu +11, w Genewie +12, w Lugano +15, w Anglii +7, w Paryżu +10, w Biarritz +12, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +14, we Florencyi +16, w Rzymie +18, w Neapolu +21, w Palermo +22, w Madrycie +19, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +10, w Wilnie +8, w Warszawie +10, w Moskwie +10, w Kijowie +10, w Odessie +11, w Serajewie +14, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +13, w Sofii +13, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +18 R. w cieniu, +27 na słońcu. Bar. 771. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Z poufnych zwierzeń.

On: Cóż to? czy Zdzisław już przestał nadskakiwać pannie Zofii?

Ona: Tak, już przestał.

On: Miałżeby się rozczarować?

Ona: O! niezawodnie — przecież już się z nią ożenił.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W piątek „W szponach". — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Uriel Akosta", tragedya Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano; występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Lilla Weneda"; wieczorem „Tosca," opera w 3 aktach Pucciniego; gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. W poniedziałek „W szponach" (La Griffe), sztuka H. Bernsteina. Występ Romana Żelazowskiego. — We wtorek „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Maryna," sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza.

Filharmonia. Po wielkim koncercie Leona Slezaka, zapowiada Filharmonia również wielki koncert na dzień 19 października p. Irmy de Halácsy, wiolinistki i p. Pawła Schramma, młodziutkiego, a już znanego i znakomitego pianisty. Bilety na ten koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Szkoła", sztuka Z. Kaweckiego; we wtorek „Piękna Mirandolina," komedya Goldoniego i „Lita et Compagnie," komedya Aleks. hr. Fredry; we środę „Przemysł pani Warren", komedya B. Shawa; we czwartek „Piękna Mirandolina" i „Lita et Compagnie"; w piątek „Szkoła"; w sobotę „W przystani," dramat Jerzego Engla; w niedzielę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „W przystani".

Colosseum Hermanów od 1 do 15 października. Sensacye! *Miss Dianda*, teatr małp. *6 Lamingsons*, ansambl angielski. *Astrea*, plastyczne żywe obrazy. *Bosa tancerka*, farsa w 1 akcie. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

Z opery. Mieliśmy wczoraj premierę nader zajmującą. Wystawiono Umberta Giordaniego czteroaktową operę pt. „Andrzej Chenier". Jestto utwór nowy, zaledwie 10 lat życia mający, napisany w stylu modernistów włoskich, więc o fakturze tej samej, co „Cyganerya" i „Tosca" Pucciniego, a o kolorycie bardzo silnym, o przejściach jaskrawych: od lirycznych uniesień do najbardziej dramatycznych i gwałtownych wybuchów. Umberto Giordani jest właśnie teraz w największym rozwoju swego talentu. Jest to Neapolitańczyk, urodził się 1868 r. i pierwszy raz wystąpił w r. 1892 w Rzymie z operą „Mala vita" (Złe życie). Następnie w dwa lata później wystawił w Neapolu „Reginę Diaz", a w r. 1896 „Andrzeja Chenier" w Medyolanie. Opera ta odrazu zdobyła sobie uznanie nader wytwornej i muzykalnie wysoce wykształconej publiczności medyolańskiej, jakkolwiek zwolennicy starej szkoły, więc długich, zaokrąglonych aryj, przedzielanych między sobą etnograficznymi chórami, takimi jak n. p. cygańskie lub ludowe, oburzali się na Giordana i mieli mu za złe, że po wyjściu z teatru żadnego ustępu z jego opery nucić nie mogli. Dla nas zaś na odwrót to malowanie za pomocą dźwięków uczuć, zmnieniających się z warunkami i stosunkami życia, przedstawia właśnie największą wartość nowoczesnych oper, dlatego to tak wysoko stawiamy „Cyganeryę" i „Toscę" Pucciniego, „Luizę" Cherpientiera i „Andrzeja Chenier" Giordana.

Librecista, p. Ludwik Illič, wziął ten smutny epizod z rewolucyi francuskiej, jeden z równie wstrętnych tysiąca innych epizodów tej krwawej rozprawy motłochu z wyższemi warstwami, w którym na podstawie denuncyacyi jakiegoś lokaja, trybunał rewolucyjny skazuje na śmierć młodego, zaledwie 30 lat liczącego poetę Andrzeja Chenier'a, najzdolniejszego ze wszystkich poetów, jakich wydała Francya w drugiej połowie 18-tego stulecia, nie zajmującego się wcale polityką, a pisującego przedziwnie pięknie elegie i idylle. Do dziś dnia miłośnicy wzniosłych utworów z ogromną satysfakcyą estetyczną czytają te śliczne wiersze Chenier'a na cześć miłości, wiosny, zachodów słońca, jesiennych odblasków umierającego lata etc. Czytała je i Francya ówczesna i zachwycała się nimi, a młode dziewczęta uczyły się na pamięć tych wierszy. Historya opowiada, że jakaś subretka z magazynu mód, nastrojona poetycznie chciała koniecznie zobaczyć poetę, a zobaczywszy go gdzieś przejeżdżającego, zaczęła swego narzeczonego drażnić i aby w nim wywołać większą miłość, wywołała w nim zazdrość twierdzeniem, że się w poecie kocha. Ten narzeczony, natura podła, dusza płaska, chcąc się pozbyć mniemanego rywala, zadenuncyował poetę, że jest zdrajcą, i że się znosi z Anglikami. Porwano go z rozkazu komitetu rewolucyjnego, postawiono przed sąd motłochu i skazano na gilotynę bez żadnych dowodów winy, bez żadnej obrony, bez żadnych nawet pozorów jakiejś legalnej judykatury. Wtedy tak wszystkich mordowano. Kilka tysięcy najporządniejszych ludzi Francyi, kwiat jej intelligencyi, poszedł na gilotynę.

Temat zamordowania Andrzeja Chenier'a opracował p. Ludwik Illič w następujący sposób: Hrabina de Coigny (p. Markówna) ma córkę Magdalenę (p. Irena Bohuss), istotę młodę, uroczą, bardzo inteligentną, bardzo szlachetną, pełną wzniosłych uniesień i poetycznych porywów. W zamku Coigny gromadzi się cały kwiat inteligencyi francuskiej. Więc bywają powieściopisarze, poeci, artyści, publicyści, najznakomitsi uczeni, jakoteż mnóstwo osób z arystokracyi. Wieczory w tym zamku odznaczają się subtelną kombinacyą zabaw światowych i tańców z literackiemi i muzykalnemi produkcyami. Autor w pierwszym akcie wprowadza nas właśnie na taki wieczór. Na tym wieczorze ma być po raz pierwszy przedstawiony hrabinie i jej córce młody, przybyły właśnie teraz do Francyi z Konstantynopola poeta Andrzej Chenier (p. Ignacy Dygas), bardzo już sławny i ceniony. Wprowadza go znany powieściopisarz Piotr Fleville (p Jeliński). Ale u hrabiny de Coigny jest lokaj, Karol Gerard (p. Okoński), szalenie zakochany w hrabiance, nie mogący jednak naturalnie w żaden sposób objawić jej tego uczucia. Spostrzega on na wieczorze, usługując i roznosząc lody i chłodniki, że hrabianka, która dotąd nikogo nie obdarzała uczuciem miłosnem, zakochała się w młodym poecie. Wybiega więc z zamku, leci do szynku, gdzie zgromadzeni są obdartusy wszelkiego rodzaju i nakłania ich do napadu na zamek. Wtargnięcie tego tłumu obdartusów do sali, wypełnionej wykwintnem towarzystwem, tańczącem gawota, jest i muzycznie i scenicznie nadzwyczaj efektowne. Obdartusów w końcu wypędzają i dla zamarkowania tej lekkomyślności, z jaką wyższe sfery we Francyi przyjmowały wówczas ruch rewolucyjny, autorowie kończą akt dalszem tańczeniem gawota, a hrabina de Coigny aryetką, w której wypowiada swe zdziwienie, iż motłoch mógł się rzucić na jej zamek, skoro ona zawsze tyle rozdawała jałmużny i była tak delikatną w tem jej rozdawaniu, iż aby nie razić ubogich swoim bogatym strojem, wymyśliła sobie do tej czynności osobny, skromny jałmużniczy kostyum.

Dalszych aktów równie szczegółowo opowiadać nie będziemy, zaznaczamy więc tylko, że Karol Gerard denuncyuje do trybunału rewolucyjnego Andrzeja Chenier, że trybunał skazuje go na śmierć, a że Magdalena de Coigny przekupuje dozorców więziennych i żeby w chwili zgonu połączyć się na gilotynie ze swoim ukochanym podszywa się pod nazwisko pani Idy Legray, skazanej przez ten trybunał także na śmierć na skutek jakiejś podłej denuncyacyi, a będącej matką kilkorga nieletnich dzieci. Kurtyna spada w chwili, gdy Andrzej Chenier razem z Magdaleną de Coigny wchodzą na gilotynę.

Pani Irena Bohuss, pan Ignacy Dygas i p. Okoński stworzyli trio tak wspaniałe, że wprawiali w zachwyt publiczność, zapełniającą szczelnie teatr. Rola Magdaleny de Coigny, wymagająca od artystki wiele wdzięku, uroku, słodyczy i poetycznego czaru, znalazła wymarzoną przedstawicielkę w pani Bohuss. Partye liryczne są dla niej zawsze najodpowiedniejsze zarówno dla jej głosu, jak i dla jej duszy. Ale im więcej w tych partyach jest słodyczy, dobroci i szlachetnych uniesień, tem piękniej je odtwarza p. Bohuss i tem bardziej nadają się one do jej miękkiego, ciepłego głosu. Rolę Magdaleny de Coigny zaliczy ona z pewnością do najlepszych w swoim repertuarze.

Warszawski nasz gość, p. Dygas, miał wczoraj sposobność rozwinąć wszystkie zalety swego pięknego, bohaterskiego głosu. Grał bardzo dobrze, ma jednak zdaniem naszem jedną wadę, której koniecznie pozbyć się musi, a jest nią zbytnie forsowanie głosu w momentach emocyjnych. Zamiast śpiewu powstaje wtedy krzyk, a to razi subtelnych słuchaczy.

Pana Okońskiego znamy już od lat 5-ciu lub 6-ciu i widzieliśmy go w bardzo pięknych kreacyach, ale nigdy on jeszcze nie wzniósł się tak wysoko i nie wysunął się tak na pierwszy plan w sztuce, jak w roli Karola Gerarda. Piękną swą grą o wielkich liniach i śmiałych akcentach aktorskich, przytem doskonałym swym śpiewem uczynił tę partyę, w gruncie rzeczy wstrętną, bodaj nawet czy nie sympatyczną publiczności. Przynajmniej chciało się go widzieć jak najwięcej na scenie, a żałowało się, ilekroć z niej schodził. Zawsze byliśmy zdania, że to artysta ogromnie zdolny, ale nigdy jeszcze nie mieliśmy sposobności tak o tem przekonać się dokładnie, jak właśnie wczoraj.

Mniejsze role wykonali dobrze: pani Kasprowiczowa, pp. Sulikowski, Paszkowski i Tarnawski. Chóry i orkiestra trzymały się wybornie, reżyserya cała układu p. Floryańskiego wypadła bez zarzutu, niektóre dekoracye były zupełnie nowe, kostyumy także, a doskonały kapelmistrz p. Ribera trzymał całą operę w swych rękach. — Teatr był pełny.

* **Koncert Leona Slezaka.** Bohaterski tenor opery wiedeńskiej na zaproszenie dyrekcyi naszej Filharmonii przybył wczoraj do Lwowa i dał koncert, który był prawdziwą biesiadą artystyczną dla wszystkich wielbicieli pięknego śpiewu. Oczywiście, jak zawsze, gdy idzie rzecz o bohaterskich tenorów, wolelibyśmy ich słyszeć w operze, a nie na estradzie koncertowej Odtwarzając bowiem jakąś postać ze wszystkiemi zmianami jej duchowego nastroju, do tego ubrany w jakiś kostyum, podnoszący piękność jego postaci bohaterski tenor daleko lepiej i głębiej przemówić może do naszej duszy, natomiast na estradzie, stojący nieruchomo, w możliwie najbrzydszym kostyumie, bo we fraku, nie przyzwyczajony do niego, więc niezgrabny, wielki, ciężki, bohaterski tenor ani bohaterem nie jest, ani porwać nikogo nie może, a jeżeli do tego jeszcze ułoży sobie program niezupełnie odpowiedni dla swojej postawy i swego głosu, to straci przynajmniej połowę tego czaru, jaki przywykł rzucać na publiczność ze sceny. Nie uniknął tych kontradykcyi psychicznych także i p. Slezak. Olbrzymia jego postać, przyodziana we frak i śpiewająca filuterną i liryczną piosnkę Mozarta o „Fiołku" była pewnego rodzaju *contradictio in adiectum*. Za to już wkrótce potem odśpiewaną nadprogramowo serenadą Schuberta porwał sentymentalnie usposobioną, w $^{9}/_{10}$ z kobiet złożoną publiczność. Poza tą serenadą najwięcej się podobały arye operowe, wyjęte z dzieł Meyerbeera i Ponchiellego. Publiczność odniosła bardzo dodatnie z nich wrażenie i wdzięczną była dyrekcyi Filharmonii, że sprowadziła nam tego śpiewaka. Olbrzymia sala była wypełniona do ostatniego miejsca, tylko niektóre loże nie dopisały.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 października.

(Z). Pewne grupy spekulantów giełdowych chcą koniecznie wyzyskać niedyspozycyę Cesarza i wywołać wielką baissę na targu, ale na razie manewry ich odnoszą tylko chwilowy i to niewielki sukces. W każdym razie udało się im dwa razy w ciągu dzisiejszego dnia wywołać zniżkę, która zwłaszcza w południe przybrała cokolwiek większe rozmiary, gdy rozeszła się wiadomość, że audyencyę dra Wekerlego u Cesarza odroczono.

Bądź co bądź i dziś skonstatować należy, że zasadnicza tendencya giełdy jest skutkiem szczęśliwego ukończenia rokowań ugodowych wciąż silną.

Walory żelazne, jak wczoraj tak i dziś wystawione były na silne ataki, co jest oddziaływaniem spadku kursu papierów tej kategoryi na giełdach zagranicznych.

Między wielkiemi rafineryami nafty galic. Towarzystwa karpackiego i firmy Fanto w Pardubicach przyszedł do skutku układ w sprawie exportu nafty austryackiej do Francyi. W myśl tego układu będzie Towarzystwo karpackie rozszerzać pole zbytu swojej nafty w północnych prowincyach Francyi, a firma Fanto we wschodnich, przyczem oczywiście obie zobowiązują się nie włazić sobie w drogę.

Celem częściowego bodaj zażegnania przesilenia w przemyśle budowlanym uchwalił związek przedsiębiorców budowlanych w Wiedniu zwrócić się do rządu i do parlamentu z prośbą o wydanie ustawy, przywracającej dawne należytości od przeniesienia własności, jakie istniały przed rokiem 1900. Przy dzisiejszych bowiem ogromnie wysokich należytościach trudno znaleźć kupców na domy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Przed tutejszym zwyczajnym trybunałem karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw dr. Bolesławowi Zielińskiemu, byłemu koncypiście skarbu, byłemu kierownikowi biura Towarzystwa prawnej ochrony podatników i byłemu przewodniczącemu męskiego Koła T. S. L. imienia Asnyka. Zieliński obwiniony jest o oszustwo i sprzeniewierzenie na szkodę tych instytucyj, oraz o lekkomyślną krydę. Rozprawę odroczono, albowiem obwiniony zażądał dopuszczenia kilku świadków odwodowych.

Kraków Po zeznaniach w sprawie lombardów składał świadek Müller, komisarz kryminalny z Berlina, zeznania w sprawie losów tureckich. Na zapytanie obrony, jak mogli bankierzy niemieccy przyjmować takie masy lombardów i losów z podrobionymi stemplami i pieczęciami, odpowiedział znawca bankierski, Kaufmann z Berlina, że finansiści nie posługują się przy zakupnie papierów wartościowych ani komisarzem kryminalnym ani znawcami w sprawach stemplowych i pieczęci. Interesy bankowe załatwiane są szybko i bankierzy wierzą ludziom, od których papiery kupują, tak samo, jak wierzyli obwinionym. Nikt z bankierów nie przypuszczał nawet, aby znalazła się spółka fałszerzy stempli i pieczęci. Odkrycie fałszestw wywołało niesłychane wrażenie. Na zarzut obrony, że niemieccy urzędnicy mogli fałszywe pieczęcie przybić, odpowiedział Müller, że to jest niemożliwe wobec daleko idącej kontroli.

Wiedeń. Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła wyrazić Cesarzowi swój najżywszy żal, że z powodu słabości nie może Cesarz wziąć udziału w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Izby. Cesarza zastąpi arcyksiążę Reiner.

Budapeszt. Na początku wczorajszego posiedzenia Sejmu zawiadomił prezydent, że poseł Mezössy wniósł nagłą interpelacyę w sprawie powszechnego prawa wyborczego. (Wielka wrzawa, burzliwe okrzyki: „precz!" na lewicy). Prezydent oświadcza, że nie uznaje nadzwyczajnej nagłości tej interpelacyi i wskutek tego nie udzieli mówcy głosu na dzisiejszem posiedzeniu. Na żądanie Mezössego, który odwołał się do Izby, odbyło się głosowanie, w którem Izba większością głosów odmówiła życzeniu Mezössego. Za wnioskiem tego posła głosowali tylko posłowie Związku narodowościowego i demokraci. Chorwaci opuścili salę.

Prezes ministrów Wekerle zaproponował, aby na następnem posiedzeniu odczytano reskrypt królewski, zamykający tę sesyę, a otwierający następną sesyę.

Następne posiedzenie dziś.

Budapeszt. Trzy godziny trwało wczoraj zbieranie się robotników na zgromadzenie w lasku miejskim. Z czterech trybun wygłaszano mowy, w których atakowano ostro rząd za opóźnianie wprowadzenia powszechnego głosowania. Również ostro atakowano prezydenta Sejmu Justha i większość sejmową za to, że na wczorajszem posiedzeniu Sejmu nie zezwolono na uzasadnienie interpelacyi w sprawie powszechnego głosowania. Zgromadzenie odbyło się w porządku, zakończyło się o godz. 2 popoł. poczem uczestnicy rozeszli się. Wypadku nie było.

Budapeszt. W wielu miastach prowincyonalnych odbyły się demonstracye na rzecz powszechnego prawa głosowania; udział w zgromadzeniach był jednak mniejszy niż w Budapeszcie. Wstrzymanie pracy wcale nie dało się odczuć.

Budapeszt. Po deputacyi socyalistów przybyła do prez. Justha deputacya robotników chrześciańsko-społecznych, która wyraziła nadzieję, że powszechne prawo głosowania wkrótce zostanie uchwalone i zaprotestowała przeciw teroryzmowi robotników socyalistycznych. Prez. Justh dziękował za wyrazy zaufania oświadczając, że ma nadzieję, iż wszystkie te ważne sprawy będą w zadowalający sposób załatwione.

Budapeszt. Koło stacyi Frankstadt nastąpiło zderzenie pociągu pośpiesznego z towarowym. Kilka osób zabitych. Szczegółów brak.

Budapeszt. Podczas zderzenia pociągu pośpiesznego z towarowym w Zemuniu zginęli: maszynista i ślusarz pociągu pośpiesznego, palacz pociągu towarowego i kucharz wagonu restauracyjnego; 4 osoby odniosły ciężkie rany, 15 osób lekkie obrażenia. Pociąg ratunkowy przywiózł rannych do Budapesztu. Słychać, że katastrofę spowodowało to, iż stojący na dworcu pociąg towarowy ruszył z miejsca, lecz ponieważ zawiodła zwrotnica, wjechał na fałszywy tor i zderzył się z pociągiem pośpiesznym.

Nancy. Wczoraj otwarto tu kongres radykalistów i radykalnych socyalistów. Na kongresie ma być przedłożona rezolucya, potępiająca strajk i powstanie na wypadek wojny.

Lipsk. W procesie o zdradę stanu przeciw Liebknechtowi wniósł prokurator dwa lata więzienia, 5 lat utraty praw obywatelskich, zniszczenie broszury i natychmiastowe uwięzienie oskarżonego. Proces odroczono do soboty.

Paryż. Wiadomość o ewentualnem dopuszczeniu oficyalnego notowania niemieckich papierów wartościowych na giełdzie paryskiej, jest nieprawdziwa.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. W procesie przeciw spółce spekulantów przesłuchiwano dziś dalej komisarza kryminalnego z Berlina Müllera. Zwracali się do niego z pytaniami prokurator i obrońcy. Adwokat Lewicki wystosował do niego pytanie po polsku, twierdząc, że Müller włada tym językiem, gdyż brał udział w procesie wrzesińskim. Müller odpowiedział, że nie rozumie „pięknego polskiego języka".

Obrońcy postawili wniosek albo o odroczenie rozprawy i dostarczenie wszystkich dwudziestu kilku tysięcy lombardów, zaopatrzonych w fałszywe stemple, albo o ograniczenie rozprawy do tych kilkudziesięciu, które znajdują się w sali. Dalej żądała obrona odroczenia rozprawy celem dostarczenia oryginalnego stempla, który wybijano na papierach.

Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, jako niemożliwym do spełnienia, i zauważył, że są one dowodem, iż obrona za wszelką cenę chce wyrwać sprawę z pod orzecznictwa obecnego sądu, widząc niewyraźną dla obwinionych sytuacyę. Przeciw wyrażeniom prokuratora obrońcy protestowali.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Nadeszłe z Schönbrunu wiadomości dają obraz nader pomyślny o stanie zdrowia Cesarza. Cały dzień wczorajszy Cesarz przepędził w swym pokoju i jak zwykle popołudniu przyjął ochmistrza dworu ks. Montenuovo, który przedkładał Monarsze rozmaite dokumenty do podpisu. Do godziny 5 popołudniu Cesarz siedział przy biurku, poczem udał się na obiad. Wieczorem przyszedł prof. Neusser, który wraz z lekarzem przybocznym dokładnie zbadał Cesarza. Obaj lekarze stwierdzili, że afekcya kataralna nie rozszerza się, lecz się cofa, tak, że można mówić o polepszeniu wprawdzie, na razie jeszcze małem. Stan subjektywny Cesarza ucierpiał nieco skutkiem kaszlu i podwyższonej temperatury ciała, która trwała przez dzień cały. Cesarz czuł się trochę zmęczonym, a także apetyt nie był taki, jak zwykle, jednakże i to polepsza się. Jak zwykle, o godzinie 8 Cesarz udał się na spoczynek; sen był przerywany tylko skutkiem kaszlu.

Wiedeń. Na początku dzisiejszej giełdy generalny sekretarz udawał się od grupy do grupy i oświadczał każdej, że giełdowy komisarz rządowy Szarski upoważniony został przez ministra skarbu do zawiadomienia go, że w stanie zdrowia Cesarza nastąpiło polepszenie. Wczoraj wieczorem Cesarz zupełnie nie miał gorączki, noc była dość dobra. Dziś rano stan w porównaniu z wczorajszym wieczorem nie uległ zmianie.

Warszawa. Gen. gubernator wydał okólnik, który rozesłano do wszystkich biskupów w Królestwie Polskiem. Uznano w nim projekt komisyi xięży prefektów, uchwalony na zjeździe w sierpniu, wprowadzający zmianę modlitw szkolnych, za demonstracyę polityczną bezwarunkowo niedopuszczalną, ponieważ nie ma w tych modlitwach wzmianki o carze. W razie ich wprowadzenia zastosowane będą najsurowsze środki.

Onegdaj przy ul. Prostej rozegrał się dramat miłosny, zakończony śmiercią dwojga narzeczonych, studenta uniwersytetu genewskiego Ludwika Landaua, lat 21, syna znanego bankiera łódzkiego, i 20-letniej Rozalii Wrocławerównej, córki tamtejszego kupca, także studentki owego uniwersytetu. Oboje odebrali sobie życie wystrzałami z rewolwerów.

Łódź. Wczorajszej nocy aresztowano inżyniera Bylscha, dyrektora fabryki Landau i Weile.

Właściciel realności Goldfein doniósł policyi, że bandyci go śledzą. Policya wysłała za nim dwóch agentów, o czem on nic nie wiedział. Widząc dwóch ludzi, jeżdżących ciągle za sobą, sądził, że to są bandyci, strzelił do nich kilka razy z rewolweru i jednego z agentów zranił. Agenci również dali kilka strzałów i zranili ciężko Goldfeina i dorożkarza.

Do fabrykanta Krampfa przyszło onegdaj kilku ludzi z jakiemiś pretensyami. Fabrykant wyskoczył przez okno i zniknął. Dotychczas nie wiadomo, gdzie się podział. Jest podejrzenie, że go zabito.

Frankfurt. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Nowego Yorku: Okręt tryesteński „Julia" z 760 podróżnymi na pokładzie stanął w płomieniach w odległości 700 mil (morskich) od wysp Azowskich. Wśród podróżnych powstała panika i poczęli się oni cisnąć do łodzi ratunkowych. Także załoga przyłączyła się do nich, ale dyscyplina ich okazała się dobrą i pożar zwalczono. Po kilkugodzinnych usiłowaniach ogień był już całkiem ugaszony.

Madryt. *Epoca* donosi, że prawdopodobnie minister spraw zagranicznych towarzyszyć będzie królestwu hiszpańskim w podróży do Wiednia.

Koło St. Olalla wyrwano szyny z toru kolejowego. Na krótko przedtem przejeżdżała tamtędy królowa matka Marya Krystyna w drodze do Paryża. Niewiadomo dotąd, czy to był projektowany zamach, czy czyn swawolny.

Łódź. Przy ul. Targowej trzech ludzi wystrzałami zabiło 15-letnią pensyonarkę Zofię Rychlińską. Powód zbrodni nieznany.

Poznań. Proboszcz Kolczewski z Gościeszyna został skazany na 3 miesiące więzienia za namawianie dzieci do nieposłuszeństwa wobec władzy.

Paryż. Na otwartym wczoraj zjeździe partyi radykalnej przewodniczący Pelleton wygłosił mowę przeciw Hervému i propagowanemu przezeń antimilitaryzmowi. Przyjęto ją oklaskami. Słychać było okrzyki „Precz z Hervém."

Przeciw Hervému i wydawcy pisma *La Guerre sociale* wytoczono śledztwo z powodu obrazy armii.

Orenburg. Nieznany młody człowiek wystrzałem z rewolweru kulą eksplodującą ciężko zranił dyrektora szkoły realnej.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 11 października. L. baron Brückman z Monasterzec. L. Łoboś z Taurowa. K. Haczewski i dr. S. Haczewski z Kołomyi. W. Wasilewski z Ostrowa. P. Zengtaller z Rosyi. P. Nanowski z Ustrzyk. S. Żuk-Skarszewski z Żukowa. J. Plesnar z Krakowa. Pp. Bieleccy z Przybówki. J. Łępkowska z Sambora. A. Szczurowski ze Strychaniec. N. Brandler z Berlina. J. Olkusznik z Bielska.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 października. M. Nowosielecki z Rudek. J. Rawski ze Stryja. B. Bilikiewicz i M. Atterländer z Krakowa. N. Zucker z Berlina. J. Recher, K. Samsen, W. Maresch, J. Gangel i O. Herz z Wiednia. Dr. B. Obfidowicz z Tarnopola. F. Rauch, z Starego Sioła. B. Ungar, z Aradu.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.35.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.16, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 5·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Na nieszczęście, to badanie, jakkolwiek nader ciekawe, nie było dokładne. Sędzia, pomny na uczynioną obietnicę okazania nam szpilki, której koniec wbity znaleziono w mózgu młodej kobiety, poprzestał na zadaniu kilku pytań, tyczących znalezienia szpilki od kapelusza w kaloryferze pokoju Van Burnama. Świadek nie wspomniał nic o mojej pomocy. Mężczyźni nie lubią, żeby się wtrącać do ich interesów.

Szpilka, znaleziona w kaloryferze, i koniec, wydobyty z głowy ofiary, podano członkom sądu; bawiło mnie, że każdy z nich próbował zastosować razem oba końce szpilki.

Przedstawiono im następnie kapelusz, znaleziony pod denatką, i pytano pana Gryce, czy nie znalazł innej szpilki na podłodze. Odpowiedział przecząco.

W umyśle wszystkich utwierdziło się przekonanie, że młoda kobieta pozbawioną została życia szpilką, wyjętą z jej własnego kapelusza.

„Zbrodnia zręczna i okrutna, czyn rozważnego umysłu“, takie było objaśnienie sędziego po oddaleniu się agenta. Z mojej strony wygłoszenie takiej opinii uważałam za rzecz godną nagany, bo, mojem zdaniem, uprzedzała sąd przeciw jedynej osobie, którą rzeczywiście można było posądzać.

Wkrótce znowu rozpoczęto śledztwo. Wezwano miss Fergusson. Mało była znana, a gdy się podniosła, widok jej twarzy wzbudził ogólną ciekawość. Była to twarz najbrzydsza, jaką można sobie wystawić, a jednak nie pozbawiona inteligencyi, ani dobroci. Na jej widok dziękowałam Bogu, że okazał się dla mnie względniejszym. Nie jestem piękną, chociaż ogół jest przeciwnego zdania, ale nie jestem również brzydką i w porównaniu... zresztą nie powiem nic więcej. W każdym razie, patrząc na nią, dziękowałam Opatrzności.

Co do biednej miss Fergusson, wiedziała, że jest brzydką, i przyzwyczajoną była, że się na jej widok ludzie odwracali najczęściej.

— Nazwisko pani, stan i miejsce zamieszkania — zapytał sędzia.

— Nazywam się Zuzanna Fergusson, mieszkam w Haddam, w Connectitut — odpowiedziała głosem tak słodkim, że wszyscy zostali zdziwieni.

— Pani utrzymuje pensyonat?

— Tak, panie, o ile dom mój pomieścić ich może.

— Kto u pani przebywał tego lata?

— Niejaki pan Van Burnam z Nowego Jorku i jego żona. Powinnam była wyrazić się dokładniej: pan Howard Van Burnam.

— Czy mieszkały i inne osoby?

— Niejaki pan Hull również z Nowego Jorku i młode małżeństwo z Hartfordu. Większej liczby pensyonarzy dom mój pomieścić nie może.

— Jak długo państwo Van Burnam przebywali u pani?

— Trzy miesiące. Przybyli w czerwcu.

— Czy jeszcze u pani mieszkają?

— Rzeczy jeszcze nie zabrali, ale żadne z nich obecnie nie znajduje się w Haddam. Pani Van Burnam udała się do Nowego Jorku w poniedziałek rano, a popołudniu tego samego dnia mąż jej również tam wyjechał. Od tej chwili nie widziałam ich.

— Czy które z nich zabrało kuferek?

— Nie, panie.

— Może worek podróżny?

— Tak, pani Van Burnam zabrała mały woreczek.

— Dość duży dla pomieszczenia ubrania?

— Och! nie, panie.

— A pan Van Burnam?

— Miał tylko parasol; nic innego nie zauważyłam.

— Dlaczego nie odjechali razem? Nie słyszałaś pani jakiej rozmowy między małżonkami, którąby to mogła wyjaśnić?

— Słyszałam. Wydało mi się, że pani Van Burnam udała się do Nowego Jorku wbrew woli swego małżonka. On sobie tego nie życzył, ale słuchać tego nie chciała, z czego był niezadowolony. Pokłócili się nawet, a ponieważ pokój mój sąsiaduje z ich mieszkaniem, mimo woli wysłuchałam ich rozmowy.

— Powtórz nam pani, coś słyszała.

— Nie bardzo mi się to podoba, ale muszę być posłuszną. Słyszałam, jak pan Howard mówił: Zmieniłem zdanie, Ludwiko. Im więcej się zastanawiam, tem bardziej trafia mi do przekonania, że w tę sprawę nie powinnaś się mieszać. Zresztą to do niczego nie prowadzi. Powiększysz tylko uprzedzenie względem siebie, a położenie nasze będzie jeszcze gorsze, niż obecnie.

— Do czego mogły się te słowa odnosić?

— Nie wiem.

— I co odpowiedziała pani Van Burnam?

— Oh! odpowiedziała potokiem słów więcej gwałtownych niż rozsądnych. Mówiła, że miała ochotę jechać, przy tem się upierała, nie zmieniła zamiaru i uważała, że lepiej wierzyć swemu własnemu przeczuciu, niż zimnym radom męża. Nie była szczęśliwą, nie była nią nigdy i to trwać tak dalej nie mogło. Trzeba było coś przedsięwziąć, chociażby skutek był niedobry. Ale ona wierzyła w powodzenie. Czy nie była piękną? Czy nie była nawet bardzo piękną szczególnie w postawie błagalnej i gdy była wzruszoną.

— Usłyszałam, jak padła na kolana, co wywołało u jej męża jakiś okrzyk, może potwierdzenia, a może zaprzeczenia. Uciszyło się na chwilę; słyszałam kroki pana Van Burnam, chodzącego wzdłuż i wszerz pokoju. Następnie pani Van Burnam odezwała się: Tobie może się to wydać nierozsądnem, tobie, znającemu mnie tak dobrze i przyzwyczajonemu widzieć mnie codziennie, ale dla niego będzie to czemś nowem; postaram się o wywarcie najlepszego wrażenia na naszą korzyść. Mam pewne zdolności do niektórych rzeczy, Howardzie, a dobry mój anioł mówi mi, że wszystko się powiedzie.

— Co odpowiedział Howard?

— Że dobry anioł, o którym mówiła nazywał się Próżnością, że ojciec jego nie da się złapać na podobną komedyę, że jej zabraniał wykonania zamiaru i wiele innych rzeczy w tym rodzaju. Na co tupiąc nogą odpowiedziała, że postąpi według swego przekonania wbrew jego woli, że powinna mieć męża, a nie tyrana, że jeśli on nie rozumie swego interesu, to ona wie jak postąpić należy i gdy otrzyma od jego ojca obietnicę, o którą idzie, będzie zmuszony przyznać, że jej rozsądek jest coś wart. On znów powiedział, że nie może być mowy o rozsądku, chyba o bziku, który jej strzelił do głowy. Zdaje się, że na tem skończyli rozmowę, bo nie słyszałam nic więcej. Dopiero szelest sukni w korytarzu ostrzegł mnie, że pani Van Burnam postawiła na swojem i opuściła mieszkanie. Trzeba jednak przypuszczać, że mąż nie zmienił zdania, sądząc po wyrazach, które mu się z ust wymknęły jeszcze przed zamknięciem drzwi.

— Pamiętasz pani te wyrazy?

— Klął proszę pana. Żałuję, że muszę to wyznać, ale jestem tego pewna; przeklinał i żonę i swoją głupotę. A ja zawsze myślałam, że on ją kochał.

— Czy pani widziałaś panią Van Burnam po jej wyjściu z mieszkania?

— Widziałam na chodniku przed domem.

— Czy udała się w stronę stacyi kolei?

— Tak panie.

— I miała w ręku woreczek, o którym pani mówiła?

— Tak panie.

— Czy patrzyła pani za nią, jak się oddalała?

— Tak panie, uległam ciekawości; jestem ciekawą, to słabostka, z której wytłómaczyć się nie potrafię.

Podobała mi się ta otwartość. Czułam pewną sympatyę do tej prostej i mało przez naturę uposażonej kobiety.

— Uważałaś pani, jak była ubraną?

— Tak panie, zainteresowanie się strojami jest słabostką wszystkich kobiet.

— Zatem możesz pani opisać jej ubiór?

— Tak sądzę.

— Powiedz nam tedy pani, jaką suknię miała pani Van Burnam, gdy odjeżdżała do New-Yorku.

— Miała suknię jedwabną, bardzo kosztowną w białe i czarne kraty,..

— Co to znowu ma znaczyć? Spodziewaliśmy się zupełnie czego innego!

— Suknia była bardzo elegancka, a rękawy... niepodobna mi ich opisać. Nie miała peleryny, co mi się wydało bardzo nierozsądnem, bo we wrześniu często trafiają się różne zmiany temperatury.

— Uważała pani jaki miała kapelusz?

— Oh! kapelusz widywałam często. Miał wszystkie kolory tęczy. Był czas, w którym uważanoby go za niewłaściwy, ale teraz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Stanisława Weronika Iwanicka

oficyantka c. k. Sądu krajowego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 go października 1907 roku, w 23 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 12. października b. r., o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Słodowej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona matka z rodzeństwem — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 10. października 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Władysław Wierusz Silkiewicz

em. Dyrektor Kasy krajowej

przeżywszy lat 67, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 10-go października 1907 roku.

Eksportacya zwłok z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 54 odbędzie się dnia 12-go października 1907 roku o godzinie 3-ciej po południu na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki — krewnych i znajomych zapraszają

Lwów, dnia 10 października 1907.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.